

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
LEWY BRZEG BUGU POD WŁADZTWEM AUSTRIACKIM
1795-1809

27 czerwca 1794 r. cesarz Franciszek¹ nakazał wojskom austriackim wkroczyć na ziemie Rzeczypospolitej, po czym pod okupacją znalazło się województwo lubelskie. Wojska cesarskie ustanowiły w lipcu kordon od Kazimierza nad Wisłą, przez Lublin, Łęczną i Chełm, aż do Bugu. W sierpniu Austriacy zajęli Wołyń, co wywołało gwałtowne protesty ze strony Rosjan, którzy w swych planach dotyczących III rozbioru Polski, mieli już ujęte włączenie Wołynia w swoje granice. Dowództwo austriackie nie podejmowało nazbyt aktywnych działań zbrojnych przeciwko polskim oddziałom, czekając na rozwój sytuacji i dopiero: „Kłęska maciejowicka Kościuszki i marsz połączonych oddziałów Suworowa, Derfeldena i Fersena na Warszawę, ośmieliły wojska austriackie, które poczęły likwidować oddziały polskie w Lubelskiem i Chełmskiem”².

Austriacy poczęli rozbrajać polskie oddziały, ich zaś żołnierzy wcielać siłą do swej, wołającej o rekruta na wojnę z Francją armii. Kajetan Koźmian, który w cichości liczył na powstanie na zajęтым przez Austriaków obszarze, jakiegoś autonomicznego tworu ze słowem Polska w nazwie, a przynajmniej na najłagodniejsze ze wszystkich zaborców traktowanie rodaków, tak opisał swoje rozczarowanie: „Chwytnie niezwłoczne rozbitków polskich z wojska, które się szwadronami i kompaniami, unikając zemsty Rosjan, pod opieką austriackiego rządu cisnęło, rozbrajanie ich, konfiskata broni i koni, zmuszanie groźbami, a nawet razami do przyjmowania służby w wojsku cesarskim, pozbawienie oficerów ich stopni i przebieganie na rynku pod okiem bolejących na ten widok mieszkańców w kamasze prostych żołnierzy, wyjawiały, żeśmy się stali poddanymi mniej łagodnego berła, a raczej niewolnikami”³.

¹ Cesarz ten zapisywany jest jako Franciszek I lub II albo jednocześnie II (I). Wynika to z faktu, że jako Franciszek II nosił tytuł ostatniego władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Po tym, jak Napoleon proklamował powstanie Cesarstwa Francuskiego, Franciszek założył w roku 1804 dziedziczne Cesarstwo Austriackie i został pierwszym cesarzem Austrii jako Franciszek I. Dla jasności przekazu w artykule używane jest tylko imię Franciszek.

² Tadeusz Mencil, *Galicja Zachodnia 1795-1809*, Lublin 1976, s. 19.

³ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, cz. 3, Warszawa 1907, s. 6.

Trwały targi rozbiorowe – karty rozdawała naturalnie Katarzyna II i to ona wstępnie określiła zasady podziału łupu. Prusacy chcieli, aby w ich granicach znalazł się bieg Wisły, począwszy od Krakowa, a poza tym Mazowsze oraz województwa krakowskie i sandomierskie. Tym samym dla Austriaków niewiele by się ostało, więc przeciwstawiali się planom Prusaków, choćby to nawet oznaczało wojnę. Obie strony sporu rozpoczęły przygotowania do batalii.

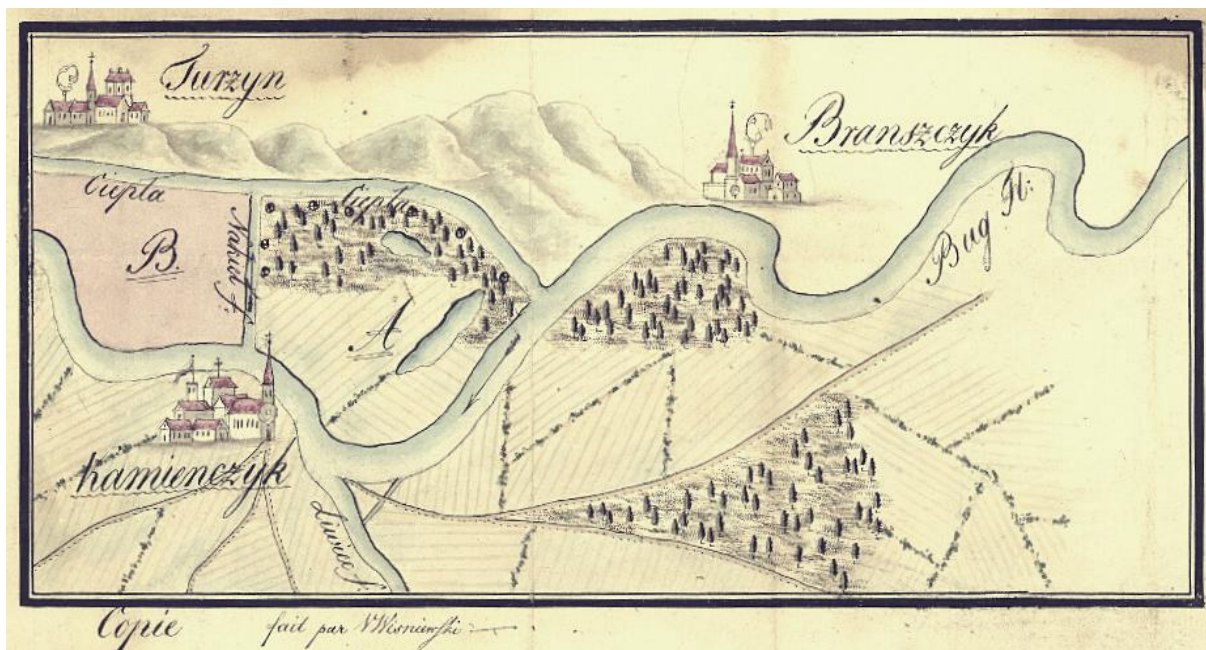
Austriacy przystali na hojne propozycje Rosjan, którzy obawiali się nadmiernego wzmocnienia Prus i w sierpniu 1795 r. obie strony oficjalnie obwieściły o podpisaniu konwencji rozbiorowej. Austrii dostał się tłusty kąsek – jak to kilka lat później określił kanclerz Józef von der Mark – „przypadkowo, wskutek zbiegu okoliczności”⁴. Przez 14 lat swego panowania, Austriacy będą sprawiać wrażenie właśnie przypadkowego, przejściowego posesora tych terenów. Wobec trudnej sytuacji wewnętrznej Prusacy zostali zmuszeni do przystąpienia do rozmów, zwłaszcza że w razie konfliktu zbrojnego, Katarzyna II zapowiedziała, iż jej wojska staną po stronie Austrii. Austriacy otrzymali obszary na prawym brzegu Wisły aż po Bug. Prusacy mieli się wycofać z Krakowa, tyle że wytargowali zatrzymanie dla siebie zachodniej części województwa krakowskiego oraz niewielkiego terenu osłaniającego Warszawę, rozciągającego się pomiędzy ujściem Świdra do Wisły i Narwi do Bugu. Klęski wojenne sprawiły, że dla ogółu ludności rok 1795 przeszedł pod znakiem głodu, zimna oraz przywleczonych przez obce wojska epidemii. Sytuację poprawiły dobre zbiory z roku 1796.

Dopiero w końcu stycznia 1796 r. Rosjanie zaczęli opuszczać Warszawę i cofać się ku wschodowi. Granice trzech zaborców zetknęły się w Niemirowie nad Bugiem. Na opuszczone przez Rosjan, położone na prawym brzegu Bugu obszary powoli wkraczali Prusacy, na te zaś położone na brzegu lewym Austriacy. Jedni i drudzy nie następowali na pięty moskiewskim żołdatom. Były obszary, na których tygodniami, a nawet miesiącami nie stanęła ani pruska, ani austriacka stopa. Najprawdopodobniej ludność z lewego brzegu Bugu cieszyła się, że z dwojga złego spotkało ją to mniejsze, bo nie wyobrażali sobie niczego gorszego od dopuszczających się masowych kradzieży i gwałtów Moskali. Szczegółowe ustalenie przebiegu granicy trwało jeszcze miesiącami, a spory wokół linii granicznej latami. Tak np. łąki i pastwiska należące do warszawskich wizytek, a leżące po prawej stronie Bugu znalazły się po III rozbiorze po pruskiej stronie granicy, co stanie przyczyną waśni między zaborcami.

Austriacy rozpoczęli przygotowania do gospodarowania na zajętych terenach, choć wkrótce okaże się, że wyrażeniem bardziej odpowiednim byłoby – do grabieży. Poczęli napływać ich urzędnicy, pośród których wielu było zniemczonych Czechów. Doświadczenia z kadrą urzędniczą, która ściągnęła na obszary zajęte przez imperium Habsburgów po I rozbiorze, mieli Polacy jak najgorsze. Przybywali tam awanturnicy, których celem było szybkie wzbogacenie, a zdanie takie wyrażali nie tylko Polacy. Wielu z tych przybyszy zapisało się trwale w historii obyczajowości. Tak o kilku wspominał Alfons Henryk Traunpaur, rodowity Belg, kapitan w służbie cesarskiej: „Dyrektor Ferdinandi we Lwowie, który w Wiedniu był lokajem, zapomniał się do tego stopnia, że jednego z poważnych ziemian uderzył w twarz szpicrutą. Obrażony szlachcic kazał go pochwycić służbie, związać i wsadzić do chlewu, skąd następnego dnia odstawił pana dyrektora do Lwowa. [...] Dyrektor Piller w Samborze, okradłszy kasę, podpalił cały budynek, nie zastanowiwszy się nad tym, że moneta i po pożarze powinna się była odnaleźć, choćby stopiona”⁵.

⁴ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 451.

⁵ Stanisław Schnür-Peplowski, *Cudzoziemcy w Galicji*, Kraków 1898, s. 8.



Ilustracja 1. Mapa przedstawiająca przedmiot sporu toczonego na przełomie wieków XVIII i XIX pomiędzy pruskim Urzędem Domen⁶ w Wyszkwie a austriacką administracją Kamieńczyka. Spór toczono o łąki leżące po prawej stronie głównego nurtu Bugu. Przed III zaborem łąki te należały do warszawskich wizytek, później zaś znalazły się po pruskiej stronie granicy. Zatarg miał zatem charakter międzynarodowy⁷.

Dla uniknięcia podobnych skandali cesarz Franciszek rozkazał, by na nowe obszary kierować urzędników najuczciwszych, najzdolniejszych i pełnych zapału. Zachętę stanowiły awanse i podwyższone pobory, ale: „Rozruchy, wszakże panujące od dawna w Polsce, zjednały tej prowincji tak fatalną reputację, iż bardzo niewielu ludzi uczciwych z innych krajów monarchii, chciało przyjąć tam służbę mimo warunków najbardziej korzystnych. Tak więc dwór w pierwszej chwili wysłać musiał do Galicji ludzi, których charakter moralny nie najlepsze pojęcie o Austriakach wzbudzić mógł wśród nowych poddanych”⁸.

Jak ognia unikano zatrudniania w urzędach urodzonych na nowo zajętych terenach Polaków i nawet na najniższe stanowiska „woźnych i posługaczy polecono wybrać wysłużonych żołnierzy i podoficerów austriackich”⁹.

Objęcie stanowiska w naszym kraju nie wszyscy Austriacy czy Czesi uznawali za propozycję kuszącą, toteż wiele posad pozostawało wakatami. W Wiedniu przyszło wreszcie komuś do głowy, że nie sposób sprawnie rządzić obcym krajem, z pomocą urzędników mówiących wyłącznie po niemiecku. Najpierw na niższe, a później i wyższe stanowiska poczęto więc przyjmować Polaków, a przynajmniej osoby o polskobrzmiących nazwiskach i wkrótce okazało się..., że właśnie oni byli najgorsi: „Niższa biurokracja rozpostarła się po składach, sądach i cyrkulach i zaczęła rządzić w sposób najdokuczliwszy; składała się bowiem z samych ubogich,

⁶ Skonfiskowane na rzecz skarbu pruskiego polskie dobra królewskie oraz kościelne, zaborcy skupili w jednostkach administracyjnych zwanych domenami.

⁷ Akta dotyczące łąk położonych w dobrach Wyszkwów, należących wcześniej do m. Kamieńczyk; spór urzędu domen w Wyszkwie z m. Kamieńczyk o łąkę położoną nad Bugiem, sygn. 1/0/170/2/1056a, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

⁸ Stanisław Schnür-Peplowski, dz. cyt., s. 7.

⁹ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 41.

zgodniałych, chciwych przekupnych cudzoziemców i wyznajmy na nasz wstyd i ze zniemczonych Polaków”¹⁰. Choćby taki Sierakowski, zniemczony Polak, starosta chełmski, mawiał: „Gdybym wiedział, że mam w sobie jedną żyłę polską, tobym ją sobie wypruć kazał”¹¹. Wrogo nastawiany do byłych krajan Jakubowski, starosta lubelski, na każdym kroku podkreślał, że nic go z Polakami nie łączy.

Oczywiście. nie wolno generalizować. Pośród Austriaków i Czechów było wielu urzędników porządných, a nawet takich, którzy czuli do Polaków sympatię. Wincenty von Manndorf, starosta cyrkularny lubelski wydał swe trzy córki za Polaków, czwarta zaś została gorliwą polską patriotką¹².



Ilustracja 2. Fragment wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.

Historia powstania tej mapy została omówiona w rozdziale *Mapy* na stronie 43.

Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

Zajęte tereny podzielono wstępnie na jednostki administracyjne zwane dystryktami, a te w lipcu 1796 r. zastąpiły cyrkuły. Te z kolei rozplanowano tak, aby ułatwić ściąganie tego, co dla Wiednia najważniejsze, czyli podatków. Starano się, aby ich stolice znajdowały się w miastach królewskich, najlepiej takich dysponujących wolnymi, obszernymi siedzibami. Władze lokalne powinny być w posiadaniu pomieszczeń o solidnych murach, sklepionych, a to dla bezpiecznego przechowywania... naturalnie, podatków i wszelkich innych danin, przed ich odesłaniem do Wiednia. Nasz najdalej położony region znalazł się w granicach cyrkułu Siedleckiego. Kilka lat później z części siedleckiego zostanie utworzony na krótko cyrkuł wiązowieński, nazwany tak z tej racji, że jego stolicą była właśnie Wiązowna, wówczas wieś ledwie kościelno-targowa, ale dysponująca solidnymi zabudowaniami, należącymi do Józefa barona de Maldzahn. W Siedlcach, z braku miejsca dla nowych rzesz urzędników, zajęto pomieszczenia szkolne, a nawet rozpoczęto pertraktacje z właścicielem miasta, by Siedlce przekształcić w miasto skarbowe¹³.

¹⁰ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, cz. 3, s. 13.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 25.

¹³ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 311.

Językiem urzędowym był niemiecki, a władze wykazały się łaskawością o tyle, że dopuszczono, aby akty i zarządzenia drukować wraz z polskim tłumaczeniem tekstu. Polscy poddani mogli słać do urzędu pisma w swym własnym języku lub po łacinie.

Oficjalnego włączenia nowych obszarów do imperium Habsburgów cesarz dokonał aktem z marca 1796 r. Nowe zdobycze stały się oddzielną prowincją i otrzymały oficjalną nazwę – Zachodnia Galicja, ale spotyka się także nazwę Nowa Galicja (niem. *Westgalizien*, *Neugalizien*), a to dla odróżnienia od tej starej, obejmującej austriackie zdobycze z roku 1772. Tym samym mieszkańcy lewego brzegu Bugu stali się Galicjanami. Komisarzem zarządzającym prowincji został Jan Wacław Margelik, zniemczony Czech. Zaraz potem nakazano powrót z zagranicy właścicielom dóbr i nieruchomości, grożąc ich konfiskatą.

Na 12 sierpnia 1796 r. wyznaczono dzień, w którym wszyscy mieszkańcy nowej prowincji mieli złożyć przysięgę na wierność cesarzowi. Do Krakowa musieli się fatygować jedynie hierarchowie kościelni oraz reprezentanci szlachty w liczbie sześciu na cyrkuł. Miasta, gromady wiejskie i „żydowskie pospólstwa” przysięgały w miejscach swego zamieszkania.

W tym samym czasie Bonaparte zadawał Austriakom dotkliwe ciosy w północnych Włoszech. Cesarz Franciszek wezwał zatem wszystkich poddanych do pochwycenia za broń. Nasza szlachta zaoferowała wystawienie polskiego korpusu w sile ośmiu tysięcy ludzi. Cesarz uznał, iż polski korpus może być przyczyną poważnych kłopotów, więc nakazał pobór prostego rekruta. W listopadzie 1796 r.: „Rekrutów zabierano z domów nocą, okuwano w kajdany i pędzono do Krakowa, aby rozdzielić między półki austriackie. Chłopi bronili się przed komisjami rekrutacyjnymi kosami i siekierami, chronili się do lasów i zbiegali do zaboru pruskiego”¹⁴. Widownią tych wydarzeń był z pewnością także lewy brzeg Bugu. Na przełomie lat 1796 i 1797, w związku potrzebami wojskowymi przeprowadzono pierwszy spis ludności Zachodniej Galicji – spis wykazał 1.228.439 mieszkańców. W roku zaś 1807 doliczono się 1.313.505 mieszkańców¹⁵.

Nakazano spisanie dokładnych inwentarzy byłych polskich, a teraz przejętych przez Wiedeń dóbr skarbowych. Te drobniejsze miały zostać w przyszłości sprzedane, w tych zaś większych, jak np. jadowskich, utrzymano dotychczasowych dzierżawców, aż do czasu wygaśnięcia kontraktów, pod warunkiem przedstawienia tychże umów do zaakceptowania.

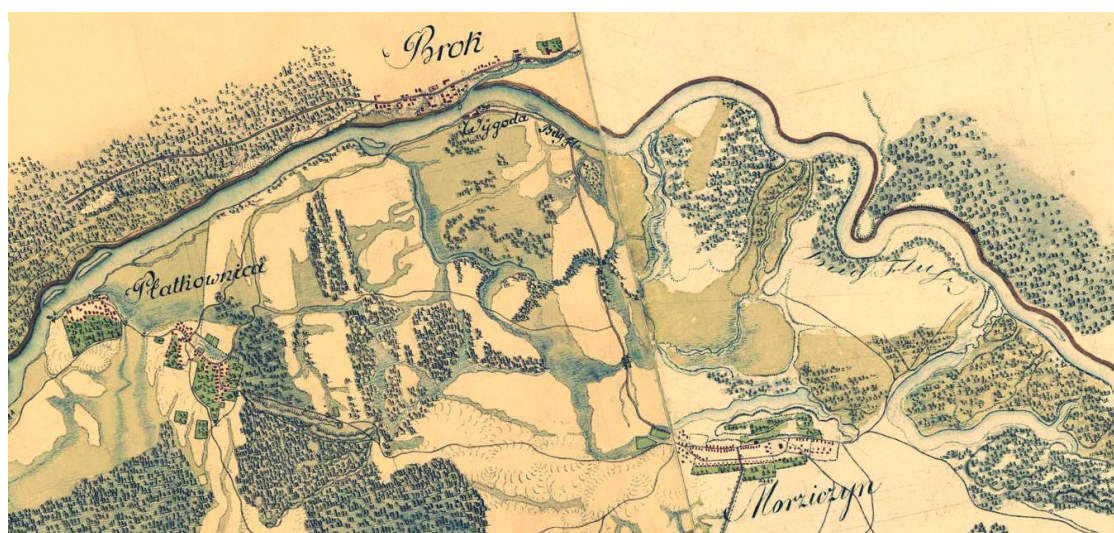
Likwidowano to, co przypominało o Rzeczypospolitej, ale utrzymano wszystkie i w tej samej wysokości podatki. Poszanowanie fiskalnej tradycji wynikało z faktu, że w ostatnich, burzliwych latach podatki w Rzeczypospolitej znacznie podniesiono, zatem były wyższe od tych obowiązujących w Galicji starej, czyli Wschodniej.



Ilustracja 3. 12 austriackich krajcarów z roku 1795. Źródło: Portal akcyjny MA SHOPS ma-shops.de.

¹⁴ Tamże, s. 60.

¹⁵ Tamże, s. 68, 72.



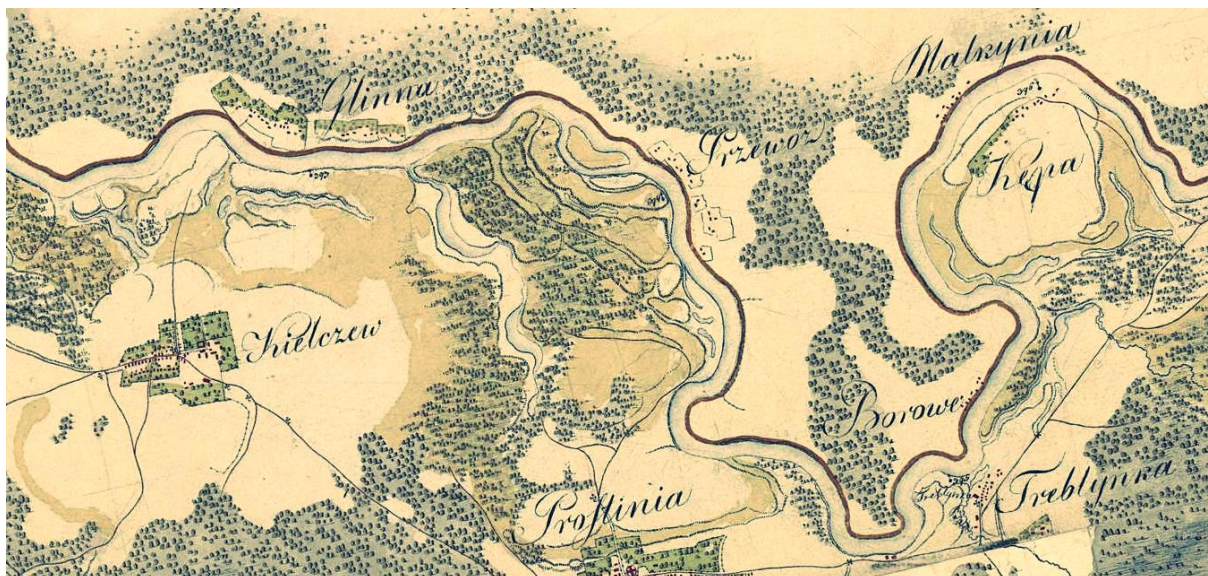
Ilustracje 4, 5 i 6. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801-1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

CHŁOPI

Uniwersałem Połanieckim z maja 1794 r. przyznano włościanom między innymi: ograniczoną wolność osobistą, zapewniono prawo opuszczenia ziemi po spełnieniu pewnych warunków oraz zmniejszono wymiar pańszczyzny. Gdy w sierpniu 1794 r. wojska pruskie wkroczyły do województw krakowskiego i sandomierskiego, gubernator zniósł insurekcyjne reformy. To samo uczyniono na ziemiach pod kontrolą rosyjską i identycznych kroków domagali się polscy dziedzice od wkraczających na Lubelszczyznę Austriaków.

Prawa ogłoszone w Uniwersale Połanieckim pokrywały się po części z reformami dokonanymi w imperium Habsburgów pod panowaniem cesarza Józefa II. W roku 1781 cesarz: zniósł poddaństwo osobiste chłopów i ograniczył jurysdykcję pańską; chłopci otrzymali wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce; wprowadzono zakaz ich rugowania; mieli dziedziczne prawo do zajmowanych gruntów; dano im możliwość procesowania się z panami; sprecyzowano ich powinności wobec dworu. To wszystko jednak pod licznymi warunkami i ograniczeniami. Np. chłop opuszczający gospodarkę musiał spłacić wszystkie zobowiązania i znaleźć następcę. Wymiar pańszczyzny określono na trzy dni w tygodniu, wymiar zaś pracy – w porze letniej na dwanaście, a zimowej na osiem godzin. Cesarz planował, że osiem lat później dokonana prawdziwej rewolucji, a mianowicie chłop miał zatrzymywać 70% dochodów z gospodarstwa, na którym pracował. Z pozostałych 30 – 18% płacić miał panu w ramach czynszu, a 12% państwu w formie podatku. Ta prawdziwa rewolucja nie weszła w życie ze względu na śmierć cesarza Józefa¹⁶.

Na początek milcząco uznano za legalne przywrócenie wszystkich powinności chłopskich obowiązujących przed ogłoszeniem Uniwersału, a reformy józefińskie postanowiono wprowadzać powoli w zależności od rozwoju sytuacji, a przede wszystkim od ich wpływu na dochody z podatków. Chwilowo nie było mowy o wprowadzeniu wymiaru pańszczyzny, jaki obowiązywał już w starej Galicji, czyli trzech dni tygodniowo.



Ilustracja 7. Fragment wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

¹⁶ Rafał Kowalczyk, *Władca wizjoner. Reformy agrarne Józefa II*, „Zeszyty Wiejskie” 2016, z. 22, s. 412-413.

Jedną z pierwszych zmian wprowadzono dekretem ze stycznia 1797 r. zakazującym rugowania chłopów z gruntów. Jeżeli z różnych względów zachodziła taka konieczność, to sprawę musiał zbadać urząd cyrkularny. Przy czym wprowadzono ściśle rozdzielenie gruntów dominialnych od rustykalnych, czyli pańskich od chłopskich. Dwa lata później zakazano podwyższania chłopskich powinności, ponad te obowiązujące z dawien dawna. Zabroniono karania poddanych biciem, a jeśli jacyś chłopci okazaliby w wypełnianiu powinności krnąbrność, to należało zwrócić się do urzędu cyrkularnego o rozpatrzenie sprawy i przysłanie wojskowej asysty. Nadal jednak nie było mowy o ograniczeniu wymiaru pańszczyzny do tego obowiązującego w innych prowincjach imperium. Wciąż wszyscy zamieszkujący pańską wieś podlegali sądownictwu patrymonialnemu¹⁷ pod względem tak osobistym, jak i rzeczowym. Jeżeli chłop wyrok tego sądu uważał za niesprawiedliwy, to mógł zaskarżyć postępowanie dziedzica, ale tylko po ścisłym wykonaniu wyroku, chłop bowiem nie mógł być sędzią we własnej sprawie. Dziedzice nie mogli stanowić prawa sami. Każde, liczące ponad 100 mieszkańców dobra musiały zatrudniać prawników zwanych justycjariuszami. Dobra pomniejsze składały się wspólnie na taką personę. Dawało to pozory obiektywności, a w rzeczywistości, marnie opłacany justycjariusz zależny był od dziedzica.

Chłopom zezwalano na przenoszenie się tylko za zgodą dziedzica. Wszyscy, chcący się przenieść, musieli na swoje miejsce przedstawić innego zdatnego gospodarza. Chłopa, który nie dopełnił tych obowiązków, traktowano jako zbiega. Wszystkie te dobroczynne dla ludu działania miały zatem charakter ograniczony, po części pozorny, a chłopci nadal pozostawali pod całkowitą kontrolą swego pana¹⁸. Włościanie z Nowej Galicji nie mogli nawet marzyć o prawach, jakimi cieszyli się ci ze starej. W roku 1800 komisarz urządzający Trautsmendorf przyznał w chwili szczerości, że chłop w jego prowincji na reformach józefińskich nic nie skorzystał i „żyje w większości jeszcze w *status quo* z czasów Rzeczypospolitej”¹⁹.



Ilustracja 8. Fragment wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801-1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com

¹⁷ Funkcjonowanie sądów patrymonialnych wiązało się z posiadaniem od średniowiecza przez właściciela ziemskiego immunitetu sądowego dla swoich dóbr i mieszkającej w nich ludności wiejskiej. Sądy te zajmowały się sprawami cywilnymi osób znajdujących się w dobrach pańskich. Jeśli właściciel ziemski miał to zagwarantowane w nadanym immunitecie, mógł też wykonywać jurysdykcje kryminalne.

¹⁸ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 98-101.

¹⁹ Tamže, s. 115.

Za dokonanie tych licznych, lecz niezbyt istotnych reform, chłopci nie byli nadto wdzięczni austriackiemu rządowi, a wręcz przeciwnie, bo brutalny pobór rekruta, przymusowe dostawy żywności, kwaterunki i podwoły wojskowe przekreślały wszelkie pozytywne zmiany.

Nieco lepsze mogło być położenie chłopów w leżących na lewym brzegu byłych dobrach wizytów i kanoników warszawskich – te obok jadowskich stały się skarbowymi. Władze w Wiedniu uważały bowiem, że „dobra skarbowe winny wyróżniać się łagodnych traktowaniem chłopów”²⁰. Choćby ofiarom pożarów przydzielano budulec (tak było i w czasach Rzeczypospolitej) i dawano pożyczki. Problem w tym, że podobnie jak na brzegu prawym decyzja o pomocy musiała zyskać aprobatę w Berlinie, tak na brzegu lewym w Wiedniu. Tym samym chłop, któremu chałupa spłonęła wiosną, nie miał dachu nad głową jeszcze w zimie.

W niektórych dobrach skarbowych w cyrkule siedleckim zezwalano nawet na warzenie przez chłopów piwa na wesela i pogrzeby. Tyle że słód zmuszeni byli brać w zamian za dostarczony jęczmień od arendarza karczmy skarbowej, piwo zaś wypić w ciągu trzech dni po weselu, a przez dzień jeden, jeśli zostało uwarzone na stypę²¹.

Pomimo tych wszystkich dobrodziejstw, nawet wrogo nastawiony do Polaków radca dworu Kortum przyznawał w swych odpowiedziach na zażalenia szlachty galicyjskiej z 1800 roku, że byt chłopów w królewstwach pogorszył się za czasów austriackich, a to wskutek zwiększonych powinności państwowych²².

Do pozytywów należy zaliczyć austriackie zarządzenia dotyczące rozpijania chłopów. Karczmarzom zakazano sprzedaży włościanom wódki na kredyt oraz przyjmowania pod zastaw narzędzi gospodarskich i inwentarza. Dziedzicom zaś zabroniono wynagradzać za pracę kartkami czy innymi znakami, którymi można było płacić wyłącznie w karczmie. W roku 1803 zniesiono przymus propinacyjny i chłop mógł gasić pragnienie, gdziekolwiek zapragnął. Cztery lata później zabroniono karczmarzom zawierania z chłopami kontraktów o sprzedaż zboża z przyszłych zbiorów.

W trosce o chłopca odroczone pomysł nałożenia na wieś czopowego, czyli opłaty od wyszynku piwa i wódki, co jest wręcz niewiarygodne, biorąc pod uwagę austriacką, podatkową zachłanność. Jeden z komisarzy tak ten krok uzasadniał: „Tutejszy chłop zależy od dwóch rzeczy – dzieci, krewnych i przyjaciół, na co należy zwrócić uwagę przy rekrutacji wojskowej, oraz od wódki, która musi [chłopu] zastąpić nędzne pożywienie i wszelkie przyjemności, a przy nowym podatku wódka będzie dla niego za drogą, co spowoduje ograniczenie lub konieczność zaprzestania picia. Uderzy się więc w najczulszą strunę chłopca i doprowadzi do niezadowolenia z rządów”²³. Pustki w skarbie państwa wymusiły w roku 1803 konieczność zaprowadzenia czopowego i w wioskach. Dwa lata później, przy wydzierżawianiu poboru podatku ustalono, że przeciętna galicyjska rodzina wypije ilość trunków, odpowiadającą wymiarowi czopowego w wysokości 1 guldena i 29 krajcarów, a że od beczki (139 litrów) piwa zwykłego pobierano 18 krajcarów, to przeciętna rodzina galicyjskich piwoszy winna wypić rocznie prawie 700 litrów złocistego napoju²⁴.

²⁰ Tamże, s. 123.

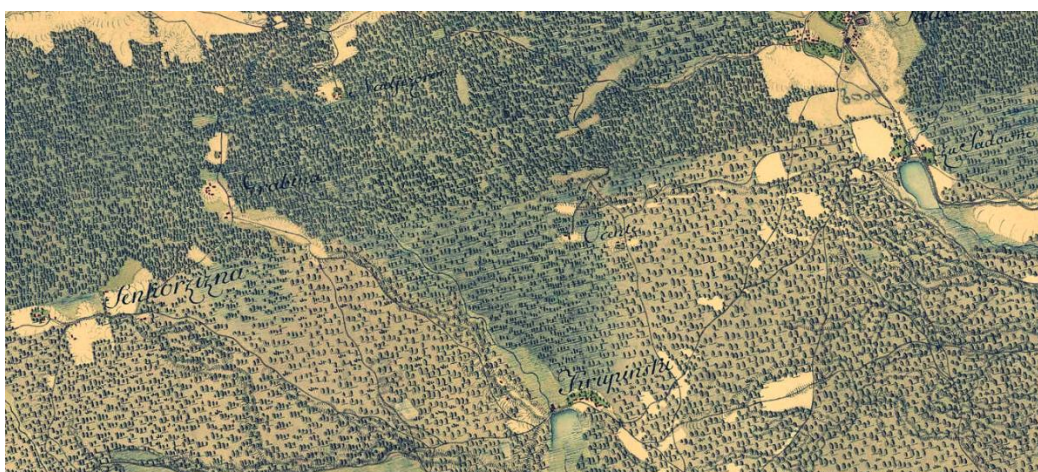
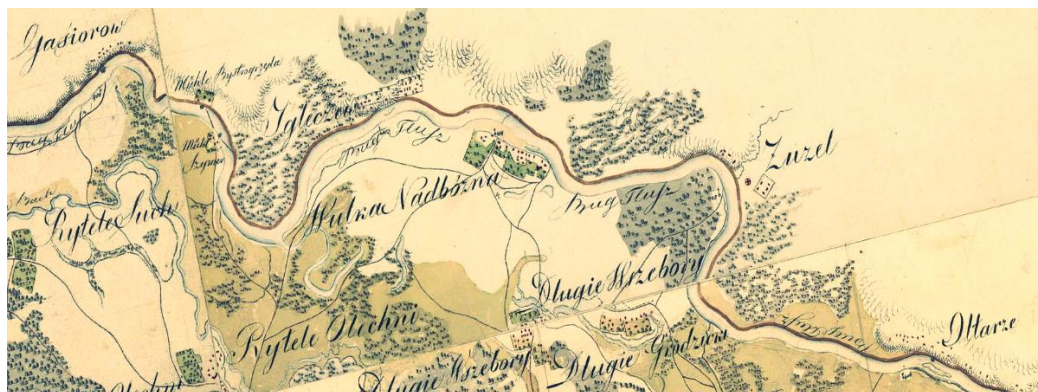
²¹ Tamże, s. 131.

²² Władysław Studnicki, *Memoriał Baldacciego*, „Biblioteka Warszawska” 1903, T. 3, z. 1, s. 15.

²³ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 321.

²⁴ Tamże, s. 322.

Życzliwy Polakom starosta lubelski Manndorf, ten, który wydał swe córki za naszych rodaków, podkreślał liczne cnoty polskich chłopów, jak łagodność i religijność, ale zauważał i ich wady choćby lenistwo i pociąg do trunków wysokowych: „Nadużywanie wódki, kiepskie odżywianie oraz fatalne warunki higieniczne w chałupach chłopskich były powodem osłabienia chłopów, czego oznaką była nadmierna chudość i pożółkła cera. Lenistwo oraz przeświadczenie o nadmiernym ucisku powodowały nieufność wobec dworu, które pogłębiały nadużycia oficjalistów dworskich i dzierżawców”²⁵.



Ilustracje 9, 10, 11. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com

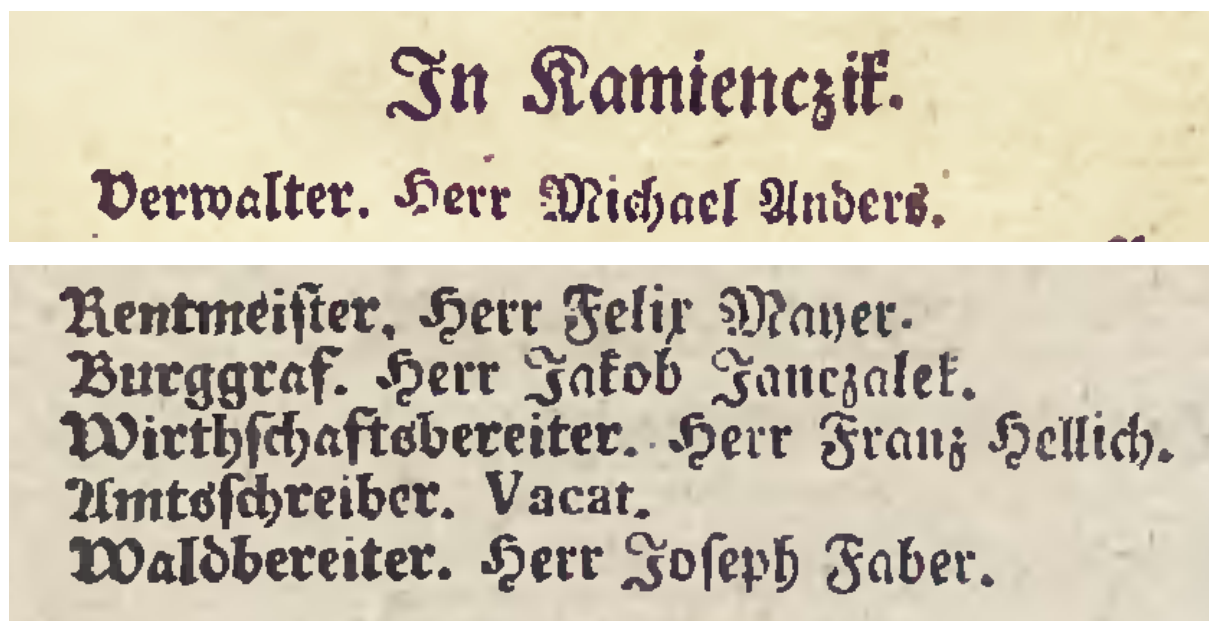
²⁵ Tamże, s. 118.

MIESZCZANIE

Miasta przedstawiały sobą widok żałosny już za Rzeczypospolitą, a za Austriaków stan ten się nie zmienił. Dość powiedzieć, że Kraków, największe miasto Zachodniej Galicji szczyliło się w roku 1807 mniej niż 26 tys. mieszkańców. Pomniejsze miasteczka, zwykle bardziej przypominały wioski i np. Kosów liczył 510 mieszkańców. Identyczna sytuacja panowała zresztą i po pruskiej stronie granicy. Szczególnie w naszym regionie do zastoju przyczyniło się poprzecinanie kraju granicami. Tym samym np. ruch na Gościńcu Litewskim zmniejszył się dramatycznie, co przyczyniło się do stagnacji Węgrowa. Inną przyczyną zastoju, a wręcz upadku wielu miast była likwidacja polskich sądów. Załamana upadkiem państwa szlachta, niechętnie zresztą opuszczała swe siedziby i udawała się do miasta tylko, gdy zaszła taka konieczność.

Austriacy interesowali się jedynie miastami skarbowymi, czyli dawniejszymi królewskimi i duchownymi, pozostawiając wszystkie inne własnemu losowi. Do tych ostatnich należał Węgrów, ale i w Kamieńczuku, choć przecież skarbowy, nie widać było śladu troski ze strony rządu – jak i w innych przypadkach pogodzono się z faktem, że jest i będzie to osada rolnicza. Istnienie takich miast jak właśnie Kamieńczyk czy Kosów uważali Austriacy za zbyt cenne i dążyli do „stopniowej likwidacji większości mniejszych miast zarówno skarbowych, jak i prywatnych”²⁶.

Ograniczono znacznie samorządu miejskiego, pragnąc przekształcić magistraty w organy władzy państwowej. Zachodnia Galicja była pierwszym krajem w imperium Habsburgów, w którym, w roku 1805 odebrano mieszczanom prawo wyboru swych władz.



Ilustracja 12. Urzędnicy kamery kamieńczykowskiej w roku 1799: zarządca – Michael Anders; rachmistrz – Feliks Maner; burgrabia – Jakob Janczalet; urzędnik gospodarczy – Franz Hellich; pisarz – wakat; urzędnik leśny – Joseph Faber²⁷.

²⁶ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 149.

²⁷ *Schematismus für das Königreich Westgalizien 1799*, Kraków 1798, s. 63.

Zlikwidowano sądownictwo wójtowsko-ławnicze, a w sprawach kryminalnych najbliższ było do sądu w Lublinie. Małych miasteczek, takich jak Kamieńczyk nie stać było na zatrudnienie własnych justycjariuszy, więc w sprawach cywilnych udawano się do justycjariuszy urzędujących w najbliższych dobrach skarbowych, czyli w przypadku Kamieńczyka do Jadowa lub Kołodziaza.

Tak jak dla chłopów, także dla mieszczan najbardziej uciążliwym ciężarem był obowiązek służby wojskowej. Wprawdzie, co zamożniejsi mogli się od służby wykupić, ale w podupadłych miasteczkach naszego regionu, trudno było takich znaleźć ze świecą w ręku.

Oczywiście, wszelkie nadwyżki budżetowe... przesyłano do Wiednia.

W porównaniu z wcześniejszymi zwyczajami ostrzej podchodzono do ochrony przeciwpożarowej w miastach. Nakazano organizację służby ogniowej oraz zaopatrzenie miast w wozy do transportu wody, sikawki, drabiny, haki i różny sprzęt pomniejszy. W naszym, leżącym na kresach imperium regionie, sprowadzenie sikawek gdzieś z Czech nie było sprawą prostą. Zezwolono zatem między innym mieszczanom z Miedznej na sprowadzenie narzędzi z leżącej teraz za granicą Warszawy, przy czym uzyskali zwolnienie od cła²⁸.



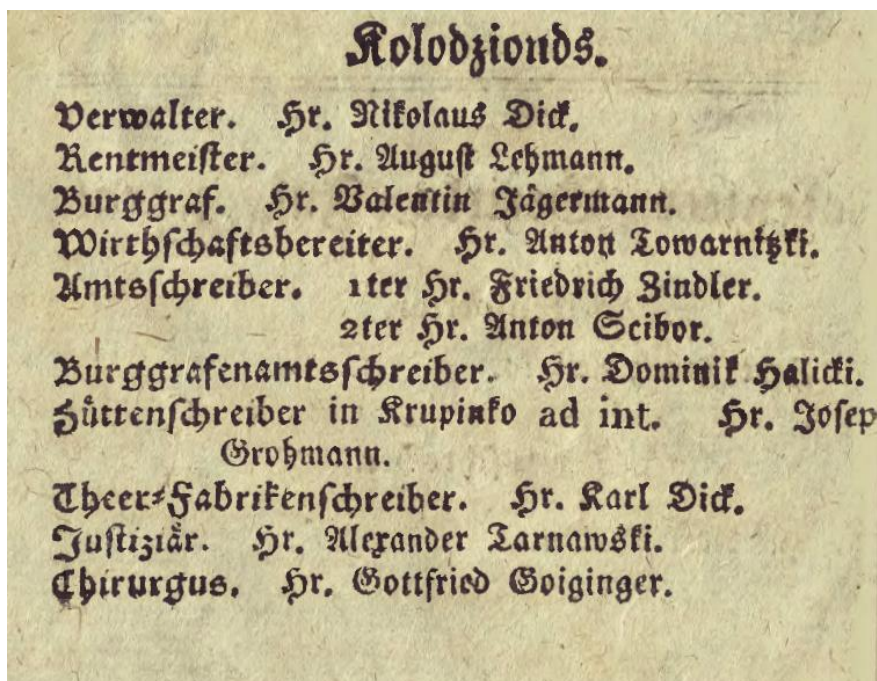
Ilustracja 13. Urzędnicy kamery kamieńczykowskiej w roku 1800:
zarządca – Michael Anders; rachmistrz – Feliks Maner; urzędnik gospodarczy – Franz Hellich; pisarz – Wenzel Pittmann; urzędnik leśny – Joseph Kalasanzius Faber²⁹.

DUCHOWIEŃSTWO I DOBRA DUCHOWNE

Już za rządów Marii Teresy podjęto kroki zmierzające do ograniczenia władzy duchowieństwa. Jej syn Józef II skasował wszelkie klasztory kontemplacyjne. Ich majątki przeszły na własność skarbu, a część z nich stała się podstawą właśnie utworzonego funduszu religijnego. Z funduszu wypłacano księżom państwową pensję. Jeżeli dochody z księżowskich beneficjów były niższe od tej pensji, to brakującą kwotę dokładano z funduszu. Jeżeli zaś duchowny osiągnął nadwyżkę, to ta winna zasilić fundusz. Szczegółowe państwowe przepisy określały przebieg nabożeństw, a nawet pogrzebów – duchowni mieli stać się trybikiem biurokracji państwowej. Ze względu na potrzeby poboru do wojska, szczególną wagę przywiązywano do prowadzenia ksiąg metrykalnych. Zgony można było wpisywać tylko za akceptacją chirurgów cyrkularnych, a same księgi kontrolowali urzędnicy. Powyższe porządki starano się zaprowadzić także na obszarach zajętych przez Austrię w wyniku III rozbioru.

²⁸ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 151.

²⁹ *Schematismus für das Königreich Westgalizien 1800*, Kraków 1799, s. 78.



Ilustracja 14. Zarząd dóbr skarbowych Kołodziejów w roku 1809:

zarządca – Nicolaus Dick; rachmistrz – August Lehmann; burgrabia Walentin Jägermann; urzędnik gospodarczy – Anton Towarntski; pisarze urzędu – Friedrich Zindler i Anton Scibor; pisarz urzędu burgrabiego – Dominik Halidi; Süttschreiber in Krupinko [pisarz warzelni? kuźnicy? w wiosce Krupieńskie?] – Joseph Großmann; pisarz smolarni – Karl Dick; justycjariusz – Aleksander Tarnawski; chirurg – Gottfried Goiginger³⁰.

Podobnie jak na prawym, także na lewym Bugu istniały wielkie latyfundia należące do duchowieństwa, przede wszystkim do kanoników i wizytek warszawskich. Już we wrześniu 1796 r. cesarz Franciszek zabronił przekazywania za granicę dochodów z dóbr należących do duchowieństwa, a kilkanaście miesięcy później wszelkie takie dobra przekazano na fundusz religijny. Pieniądze z tego funduszu lądowały naturalnie w Wiedniu, a na północnych krańcach imperium nie widziano z nich choćby krajcara.

Nakazano szczegółowe spisanie majątków kościelnych włącznie z ruchomościami. Bez zgody władz nie wolno było dokonywać obrotu elementami tak sporządzonego inwentarza, a zatem państwo przejęło faktycznie kontrolę nad majątkiem kościelnym. Ponieważ wojna z Francją pochłaniała niebotyczne kwoty, to proboszczów namawiano do przekazania kościelnych sreber na stopienie, a w zamian mieli otrzymać oprocentowane na 5% obligacje państwowe. W latach późniejszych zdecydowano, że na obligacje mają być zamienione wszelkie kościelne oszczędności, czyli jak to określono „bezużytecznie” kwoty³¹. Wszystkie listy pasterskie zostały poddane kontroli, a proboszczów zobowiązano do wygłaszania z ambon wszelkich zarządzeń i informacji państwowych. Zakazano nazywać Matkę Boską „Królową Korony Polskiej”, a dopuszczalny był wyłącznie termin „Królowa Galicji”. Odbycie pielgrzymki do Częstochowy wymagało specjalnych, trudnych do wyliczenia, a tym bardziej uzyskania pozwoleń, jeśli zaś pielgrzym przywiózł stamtąd jakieś książki, to cenzor starannie wszystko

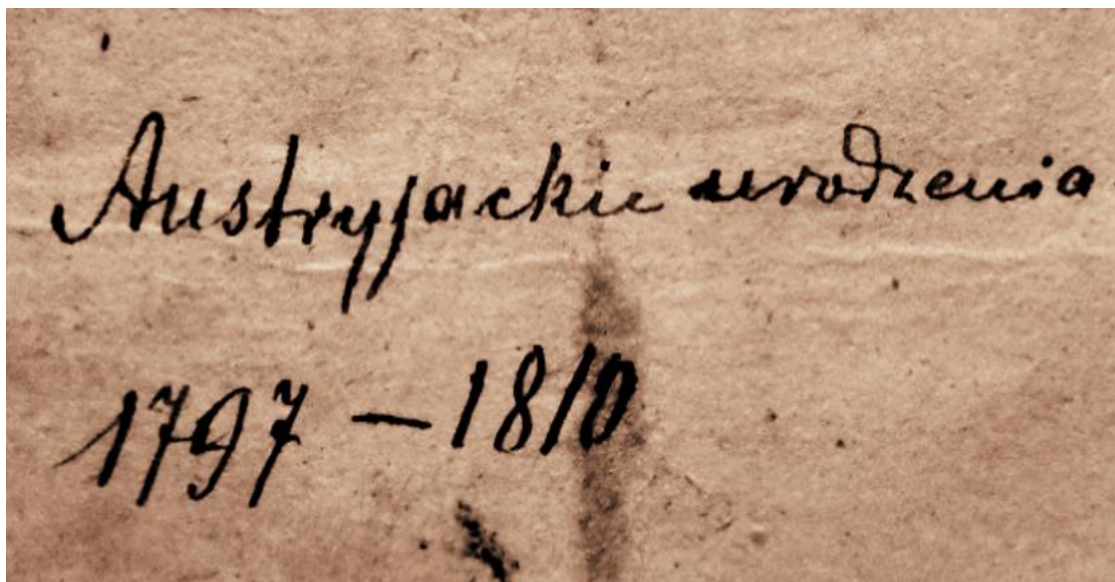
³⁰ *Schematismus des Königreiches Galizien und Lodomerien für das Jahr 1809*, Lwów 1808, s. 141.

³¹ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 165.

przeglądał, wycinając całe karty, na których zauważył nawiązanie do „Królowej Korony Polskiej”.

W cyrkule siedleckim znalazło się 18 parafii należących do diecezji płockiej, a składających się na trzy dekanaty: kamieńczykowski, stanisławowski i radzyński. Z tych dekanatów biskup płocki Krzysztof Szembek stworzył oficjalat generalny, zarządzany przez księdza Ignaca Obrębskiego, dziekana kamieńczykowskiego³². W roku 1805 parafie te włączono do nowo powstałej diecezji lubelskiej³³.

Granica przecięła i same parafie. W tej brokowskiej za kordonem granicznym znalazły się jedne z jej największych wiosek – Płatkownica i Morzyczyn. Od początku stycznia 1798 r. wszystkie zapisy dotyczące ślubów i chrztów dokonywanych przez mieszkańców Morzyczyna i Płatkownicy pojawiają się w księgach metrykalnych parafii sadowieńskiej, a znikają z ksiąg parafii brokowskiej. Można zatem przypuszczać, że to wówczas doszło do formalnego i praktycznego oddzielenia wiosek lewego brzegu od parafii w Broku. Zapewne przez prawie dwa poprzednie lata Austriacy i Prusacy, zezwalali na dość swobodne przemieszczanie się mieszkańców terenów przygranicznych w celach religijnych, a zapewne i innych. Nie wiadomo jak długo brokowiacy mogli korzystać ze swych położonych za Bugiem łąk.



Ilustracja 15. Już przed końcem roku 1797 duchowni z Sadownego rozpoczęli dokonywanie zapisów metrykalnych w wymaganej przez władze austriackie sformalizowanej, tabelarycznej formie.

Nic zatem dziwnego, że sadowieńscy duchowni nadali księżde ochrzczonych z tego okresu nazwę *Austriackie urodzenia*³⁴.

W Węgrowie już w XVII istniał kahał, któremu podlegali m.in. Żydzi z Czyżewa i Ostrowi. Ze spraw żydowskich warto wspomnieć o nadaniu w roku 1805 wszystkim Żydom niemieckobrzmiących nazwisk. Mieli je przybrać mężczyźni, tak ojcowie rodzin, jak i bezżenni. Zabroniono przybierania nazwisk pochodzących od nazw miejscowości, gdyż brzmiałoby to zbyt szlachecko.

³² Tamże, s. 167.

³³ Tadeusz Żebrowski, *Zarys dziejów diecezji płockiej*, Płock 1976. s. 19.

³⁴ Księga ochrzczonych parafii Sadowne 1797-1810, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Jana Chrzciciela w Sadownem.

PAPIEROWE SZALEŃSTWO

W zamieszczanych na tej stronie artykułach często jest mowa o psuciu pieniądza w Rzeczypospolitej. Czyniono to z powodu mizerii finansowej państwa i trzeba przyznać, że od czasu do czasu podejmowano próby naprawy. Jeżeli w przypadku Rzeczypospolitej mowa była o psuciu, to w przypadku monarchii habsburskiej należałoby użyć terminu – totalne zniszczenie. Podstawową austriacką monetą od czasów Marii Teresy był srebrny talar, który stanowił równowartość dwóch guldenów, albo 120 krajcarów. W roku 1759 Bank Miasta Wiednia zaczął wypuszczać bilety bankowe, znane w polskim piśmiennictwie pod nazwą bankocetli (od niem. *Bankozettel*). Bankocetle miały ułatwiać obrót finansowy i w każdej chwili bilet papierowy można było zamienić na widniejącą na nim liczbę srebrnych monet. Faktycznie zaś emisja papierowego pieniądza była efektem, pochłaniającej zasoby kruszców wojny z Prusami.

Bankocetle cieszyły się początkowo dużym zaufaniem, ale w związku z ogromnymi kosztami kolejnej wielkiej wojny, tym razem z Francją oraz pustkami w skarbcu państwowym poczęto zadrukowywać papier w tempie coraz szybszym. Po wycofaniu z obiegu polskich monet w Zachodniej Galicji zaczęto boleśnie odczuwać brak pieniądza kruszcowego. Wiedeń z braku kruszców nie był jednak w stanie dostarczyć własnych monet, więc Zachodnią Galicję zalano bankocetlami. Można było nimi opłacać podatki oraz daniny państwowe, ale wymianę papierów na monetę kruszczową ograniczono do 10%³⁵. Zadrukowane papiery cieszyły się początkowo zaufaniem, ale obserwująca austriackie gospodarowanie ludność poczyniała stopniowo w wartość bankocetli wątpić. Zdecydowano więc o przywróceniu do obiegu polskich i pruskich srebrnych monet, ale tylko po to, aby zatrzymać je w kasach i wysyłać do Wiednia do przetopienia – w zamian napływały do Zachodniej Galicji kolejne skrzynie papieru. Rozpoczęto też urzędową akcję skupu złota i srebra, płacąc wprawdzie za kruszec po niezłym kursie, ale... bankocetlami. W połowie 1797 r. Jan Wacław Margelik, pełnomocny komisarz zarządzający Zachodniej Galicji otrzymał z Wiednia uroczyste podziękowanie, że w tak „bezprzykładny sposób przyczynia się do ulżenia finansom państwa”³⁶. Wraz ze wznowieniem przez polskich ziemian handlu z Gdańskiem, władze wiedeńskie uznały za sprawę największej wagi, wysyłanie do Zachodniej Galicji coraz to nowych transportów bankocetli, a to dla skupu złotych i srebrnych monet – głównie dukatów holenderskich, bo nimi płacono zwykle ziemianom za zboże.

W roku 1800 rozeszła się plotka, że przynajmniej połowa Zachodniej Galicji ma przejść pod pruskie panowanie – natychmiast ustał rynkowy obrót bankocetlami. Wkrótce obrót wznowiono, ale zaufania nie przywrócono – wartość bankocetli znacznie odbiegała od widniejącego na papierze nominału.

Nowatorskim wiedeńskim pomysłem, było wprowadzanie do obiegu, coraz to nowych emisji bankocetli, przy jednoczesnym unieważnianiu starych. Wiele osób nie dokonywało na czas wymiany, co stanowiło czysty zysk dla skarbu. Kolejnym patentem na okradanie ludzi z kruszcu było ogłoszenie loterii państwowej. Za losy należało płacić wyłącznie złotymi lub srebrnymi monetami, a wygrane wypłacano w bankocetlach³⁷.

³⁵ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 284.

³⁶ Tamże, s. 286.

³⁷ Tamże, s. 288.

W roku 1802 postanowiono wycofać z obiegu monety 12-krajcorowe, by zamienić je na 7-krajcarówki. Podczas wymiany wypłacano jedynie 10% w tych ostatnich i w miedzianym bilonie, a pozostałe 90%... w bankocetlach³⁸. Wciąż utrzymywano pozory ograniczonej wymiany bankocetli na kruszec, ale gdy w Krakowie tłum ustawił się do jedynej prowadzącej wymianę kasy państwowej, to żołnierze bili ludzi i wypychali ich z pomieszczeń, by utrudnić wymianę. Narastało niezadowolenie – monarchia mogła upaść nie z powodu francuskich armat, ale z nadmiaru papieru.

W 1806 r. nakazano stemplowanie wszystkich złotych i srebrnych, posiadanych przez ludność przedmiotów. Przyjęto to za zapowiedź konfiskaty. W roku 1807 rynkowy kurs bankocetli wynosił połowę wartości nominalnej.

Wkraczający do Zachodniej Galicji w roku 1809 polscy oficerowie tak opisywali stan tamtejszej gospodarki pieniężnej: „Wykupowanie dobrej monety i kruszców niemonetowanych bankocetlami sprawiło, że wszelkie pieniądze zniknęły, a na ich miejscu zostały bankocetle i trochę zdawkowej miedzi, która w kursie swoim z nimi się równa. Taki jest stan obecny tego kraju bogatego w przeszłości”³⁹.

W lutym 1811 r. Austria ogłosiła bankructwo. Posiadacze bankocetli mogli wymienić swe stare papiery na nowe, o nominale odpowiadającym $\frac{1}{5}$ nominału starego, ale wkrótce zaprzestano i tego.

Pieniądze na wojnę z Francją starano się pozyskać także w drodze emisji publicznych pożyczek. Pierwszą pożyczkę po III rozbiórze ogłoszono w roku 1796. Zakup obligacji nie był dobrowolny, ale obowiązkowy. Np. ziemianie musieli zakupić papiery o równowartości 100% podatku od swych dóbr, a duchowieństwo i osoby nieposiadające nieruchomości od 4 do 8% osobistych dochodów⁴⁰. Papiery były oprocentowane na 5%. Sprzedaż obligacji w zniszczonej wojnami Zachodniej Galicji szła jak po grudzie, a szczególną niechęcią do wsparcia monarchii Habsburgów odznaczała się drobna szlachta podlaska. Pożyczki na podobnych zasadach ogłaszano także w latach 1797 i 1798. W końcu cesarz wezwał wszystkich posiadaczy państwowych papierów dłużnych, aby wykazali się patriotyzmem i dokonali „dobrowolnego” zakupu nowych, o wartości 30%, tych już posiadanych.

Wydatki wojenne stanowiły czarną dziurę wciągającą każdego krajcara, więc rzecz jasna, żaden z opisanych zabiegów nie wystarczył. W roku 1800 szczęśliwi posiadacze obligacji państwowych zmuszeni zostali do dokupienia papierów dłużnych Banku Miasta Wiednia, o wartości tej samej, co dotychczas posiadane obligacje⁴¹.

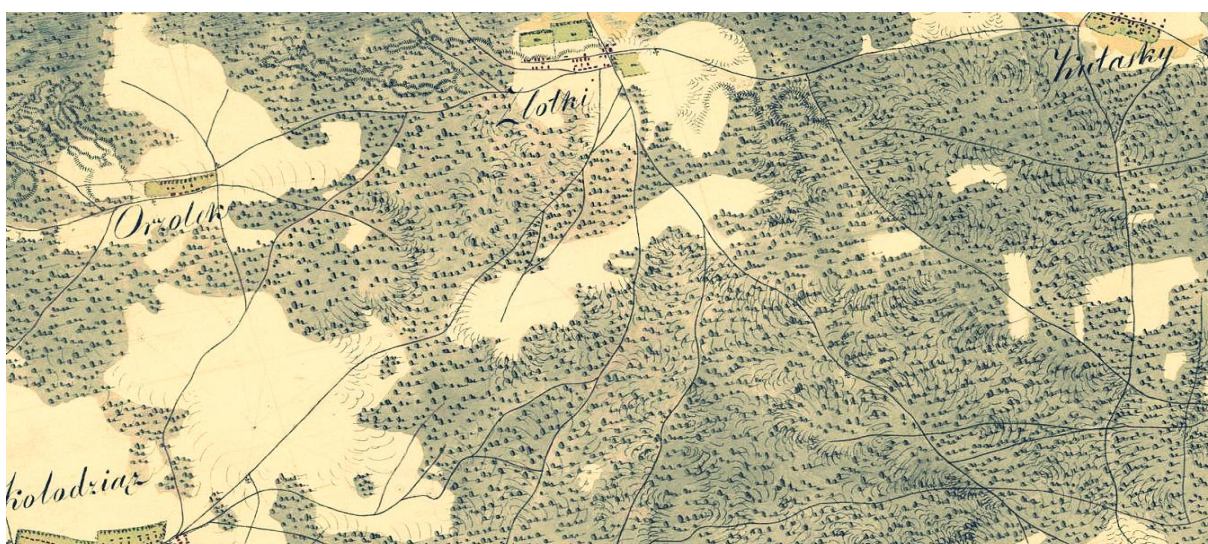
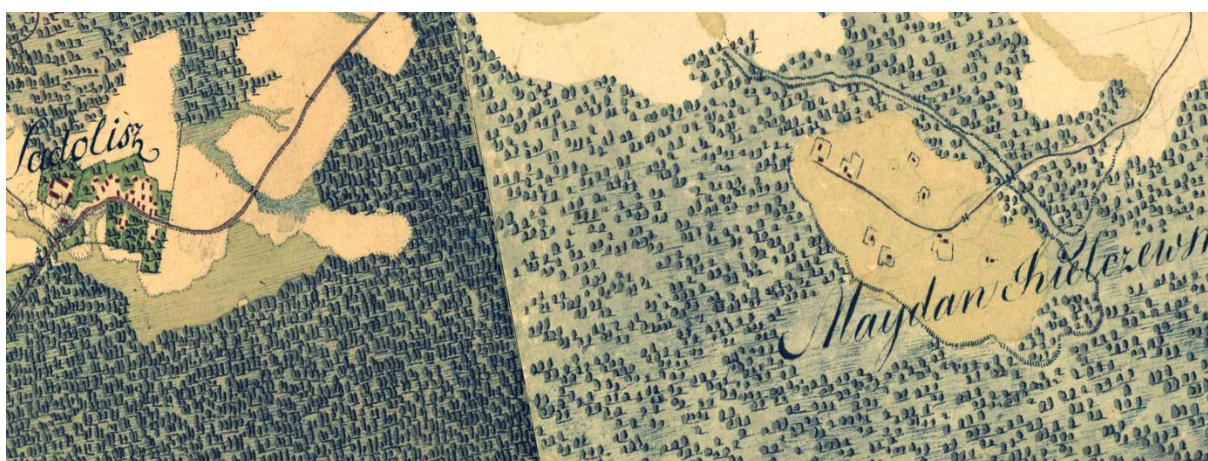
Ponieważ runu na kasy z obligacjami nie było, to postanowiono, że przychody z obligacji zastąpi całkiem nowy podatek od dochodu – klasowy. Wszyscy musieli wykazać wielkość swych dochodów oraz ich źródła, jego zaś wysokość wahała się od 2,5% do 20% w zależności od wysokości dochodów. Od płacenia zwolniono jedynie żebraków, pod warunkiem, że legitymowali się otrzymanym od proboszcza świadectwem parania się tą profesją. W latach 1801-1802 powtórzono pobór podatku klasowego.

³⁸ Tamże, s. 289.

³⁹ *Rzut oka na prowincje przyłączone do Księstwa Warszawskiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1810, T. 1, nr 2, s. 260.

⁴⁰ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 333.

⁴¹ Tamże, s. 335.



Ilustracje 16 17, 18. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

Kilkuletni okres pokoju nie przyniósł ulgi, ale dalsze podwyższanie podatków, gdyż państwo chciało zredukować zadłużenie wojenne. Wymyślono m.in. dodatki nadzwyczajne do nadzwyczajnych podatków (sic!). Wysokość danin państwowych już istniejących w roku 1797 wzrosła w ciągu jedenastu lat o 190%, a przecież wprowadzono kilka danin nowych. Nic dziwnego, że nie tylko Zachodnia, ale cała Galicja uznawana była przez wiedeńskie władze za prowincję „najpiękniejszą”, bo z podatków przekazywanych do stolicy monarchii, wracała tam tylko część i to wyłącznie na utrzymanie zaborczej administracji. Profity z tej „najpiękniejszej” prowincji stanowiły 20% dochodów podatkowych z całej monarchii⁴².

Dla wielu polskich ziemian epopeja z bankocetlami stała się okazją do powiększenia majątności. Otrzymane z handlu płodami rolnymi złote i srebrne monety wymieniali w dużej części i po korzystnym kursie na bankocetle. Ziemianie spłacali papierem podatki, długi, opłacali „domowników, najemników, rzemieślników”, kupowali „wszystkie rzeczy, do życia i wygody służące”⁴³. Skupowali przede wszystkim wystawione na licytację dobra skarbowe. Licytowano wysoko, ale biorąc pod uwagę rynkowy kurs bankocetli, to było to i tak opłacalne. Potrzeby wojenne sprawiły, że w latach 1806-1809 sprzedaż dóbr skarbowych przybrała rozmiary masowej wyprzedaży, a wręcz rabunku.

Ziemie kupowano, oczywiście, w porozumieniu z przekupnymi urzędnikami: „Przyjmowali lada jaki datek, choćby poć słońcy z wdzięcznością i sami interesa obywatelskie z uniżonością załatwiali”⁴⁴. Oczywiście, apetyty biurokratów rosły, a wraz z apetytem przyrastały ich fortunki. Do cyrkułu stanisławowskiego został mianowany nowy starosta. Zaraz postanowił zaprezentować się pani Kosakowskiej, z domu Potockiej, kasztelanowej kamieńskiej. Dama zapytała gościa o nazwisko – Nagi – brzmiała odpowiedź. A na to kasztelanowa rzekła: „Nie bój się, porośniesz kochanku. Wszyscy tu z tłumoczkami na plecach przybywają, a karetami odjeżdżają. Wkrótce nagim być przestaniesz”⁴⁵. Radca dworu Antoni Baldacci, zaufany urzędnik cesarza, delegowany w 1799 do inspekcji Zachodniej Galicji nie przestawał się dziwić: „Trudno nawet pojąć, jak niektórzy komisarze okręgowi, którzy nie posiadają żadnego funduszu, zaspakajają wydatki nie odpowiadające ich skromnej gaży. Trzeba przypuścić [...], że oni przyjmują prezenta od krajowców, przy tym te wypadki w interesie obu stron zachowują w tajemnicy”⁴⁶. Ten sam Baldacci zwracał uwagę na wrogość, jaką okazywali sobie nawzajem urzędnicy cyrkułu siedleckiego, toczący nieustającą walkę z tamtejszym starostą Józefem Lakupichem von Drensfeld. Ten zaś pragnąc umocnić swą władzę, seriami, na wyścigi wydawał nieprzemyślane zarządzenia⁴⁷.

Kto nie mógł kupić ziemi, ten płacąc bankocetlami, dobra swe unowocześniał, aby tylko nie trzymać w skrzyni nadmiaru papieru. Oczywiście, byli i tacy ziemianie, którzy swe kapitały gromadzili w formie pakietów papieru i beczek pełnych miedziaków⁴⁸. Ci skończyli finansowo podobnie marnie jak ogromna większość społeczeństwa Zachodniej Galicji.

⁴² Tamże, s. 341-342.

⁴³ *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, cz. 3, s. 19.

⁴⁴ Leon Dembowski, *Moje wspomnienia*, Petersburg 1898, t. 1, s. 67-68.

⁴⁵ Tamże, s. 68.

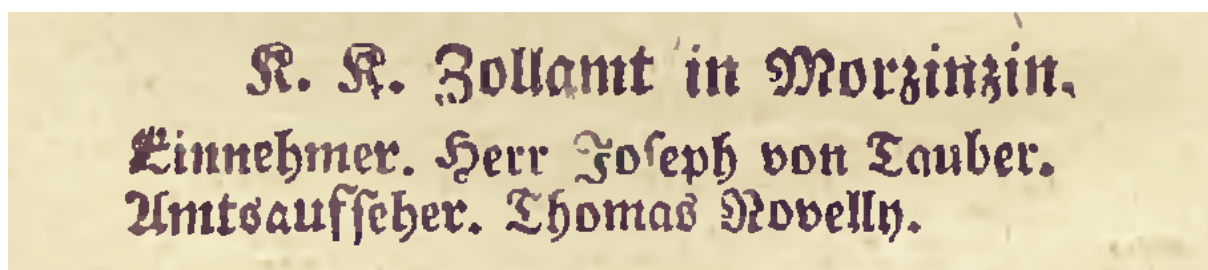
⁴⁶ Władysław Studnicki, dz. cyt., s. 22.

⁴⁷ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 300.

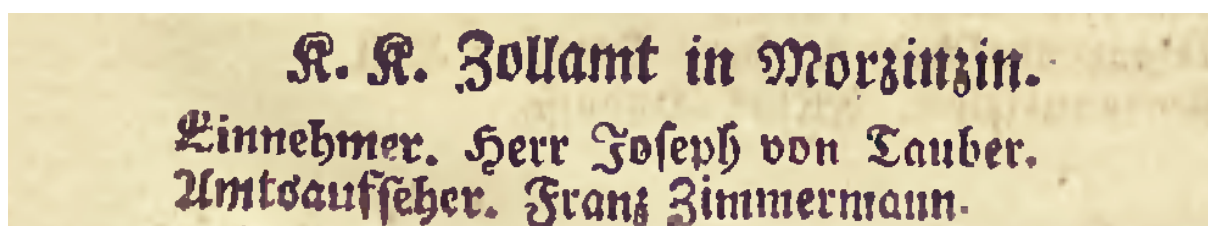
⁴⁸ Leon Dembowski, dz. cyt., s. 228.

RÓŻNE SPRAWY GOSPODARCZE

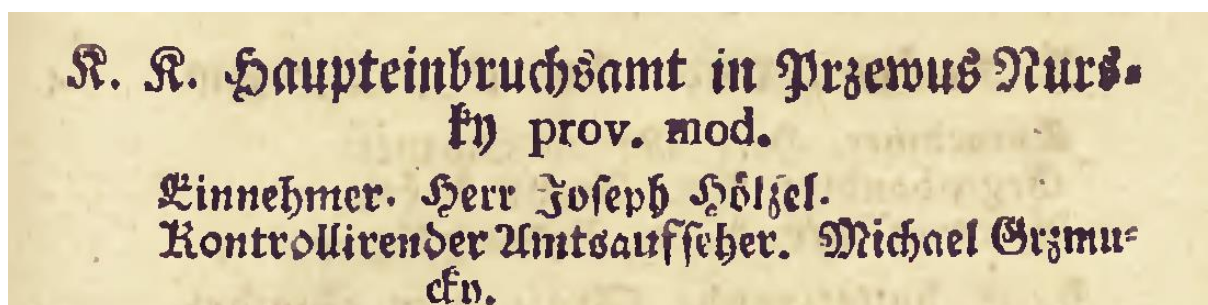
W Morzyczynie, przy drodze prowadzącej do Broku, urządzono komorę celną. Pobór cła był dla skarbu szczególnie ważny, gdyż cła nie można było uiszczać bankocetlami, ale wyłącznie w monecie kruszcowej. Urzędników ściągnięto do Morzyczyna z granicy pomiędzy Rzeczpospolitą, a terenami zajętymi przez Austrię podczas I rozbioru. Szczególnie wysokie były cła wwozowe. Cena np. poszukiwanego przez szlachtę araku, po uregulowaniu wszystkich opłat wzrastała o 60%⁴⁹. Kwitła zatem kontrabanda, a celnicy należeli do tych urzędników cesarskich, którzy obejmowali służbę z tłumoczkami na plecach, a odjeżdżali kareta. Z przemytu słynęły okolice Warszawy, ale należy przyjąć za pewnik, że wielu naszych przodków, również bawiło się tym procederem.



Ilustracja 19. Kierownictwo Urzędu Celnego w Morzyczynie, w roku 1799: rachmistrz/kasjer – Joseph von Tauber; nadzorca – Thomas Rovelln⁵⁰.



Ilustracja 20. Kierownictwo Urzędu Celnego w Morzyczynie, w roku 1800: rachmistrz/kasjer – Joseph von Tauber; nadzorca – Franz Zimmermann⁵¹.



Ilustracja 21. Główny Urząd Graniczny (ruch osobowy i handlowy – także komercyjny) w Przewozie Nurckim w roku 1800: rachmistrz/kasjer – Joseph Hölzel; kontroler-nadzorca – Michael Grzmucko. W dalszych uwagach napisano: „W tym inspektoracie 4 kaprali celnych, 37 celników, 15 strażników granicznych”⁵².

⁴⁹ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 329.

⁵⁰ *Schematismus für das Königreich Westgalizien 1799...*, s. 74.

⁵¹ *Schematismus für das Königreich Westgalizien 1800...*, s. 88.

⁵² Tamże, s. 89.

Dopiero w czerwcu 1796 r. Zachodnią Galicję włączono do systemu ogólnoaustriackiej sieci pocztowej. Zabroniono przewożenia listów przez osoby prywatne, natomiast prywatny przewóz osób mógł się odbywać tylko do najbliższej stacji pocztowej. Stacje pocztowe na Gościńcu Litewskim urządzono w Okuniewie, Stanisławowie, Węgrowie i Sokołowie.

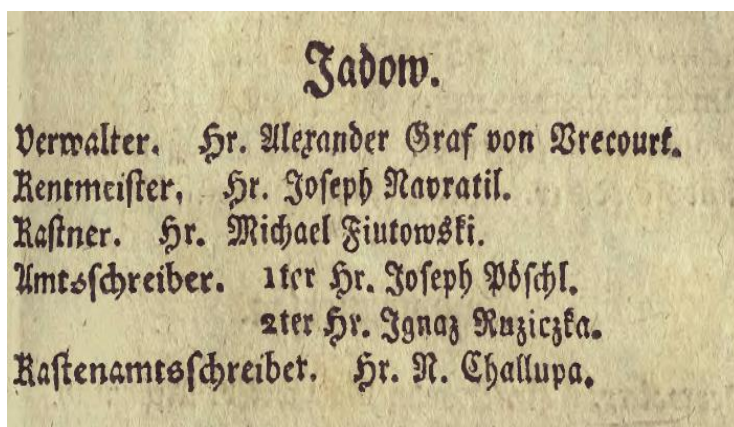
Expedit&kontrolor.	
Herr Balthasar Winkler, erster Postoffizier.	
Postmeister.	
Stationen.	
In Przedsło Olomiane	Hr. Ignaz Gropinski.
• Nowe Miasto Korczyn	— Stanisław Pietrzykowski.
• Staszów	— Simon Twonicki.
• Opatów	— Georg Saul.
• Sandomir	Hr. Mariana Rembalska, Wittwe.
• Rachów	Hr. Jakob Mogalski.
• Urzędów	— Franz Watorzynkiewicz.
• Pielaszki	— Joseph Niewinski.
• Lublin	— Johann Nepomuk Gröndlich.
• Lublin	— Johann Boenisch, Kontrolor, Postoffiz.
• Pęczna	— Joseph Bruchawski.
• Andriejów	— Andreas Szabo.
• Włodawa	— Ignaz Chłinski.
• Skawiatki	— Joseph Landt.
• Koden	— Andreas Strömiso.
• Terespol	— Franz Ulrich, Grängepost-Expedit.
• Janów	— Thomas Wrośkowski.
• Płoszczyna	— Felix Kiełczewski.
• Siedlce	— Johann Kaczmarek.
• Grembów	— Philipp Komorowski.
• Sokołów	— Iwan Skalski.
• Węgry	— Florian Zboinski.
• Węgrow	— Johann Meißner.
• Maków	Hr. Karol. Urndt, Wittw.

Ilustracja 22. Lista stacji pocztowych w roku 1798. Pocztmistrzem w Węgrowie był Johann Meißner, w Sokołowie Iwan Skalski⁵³.

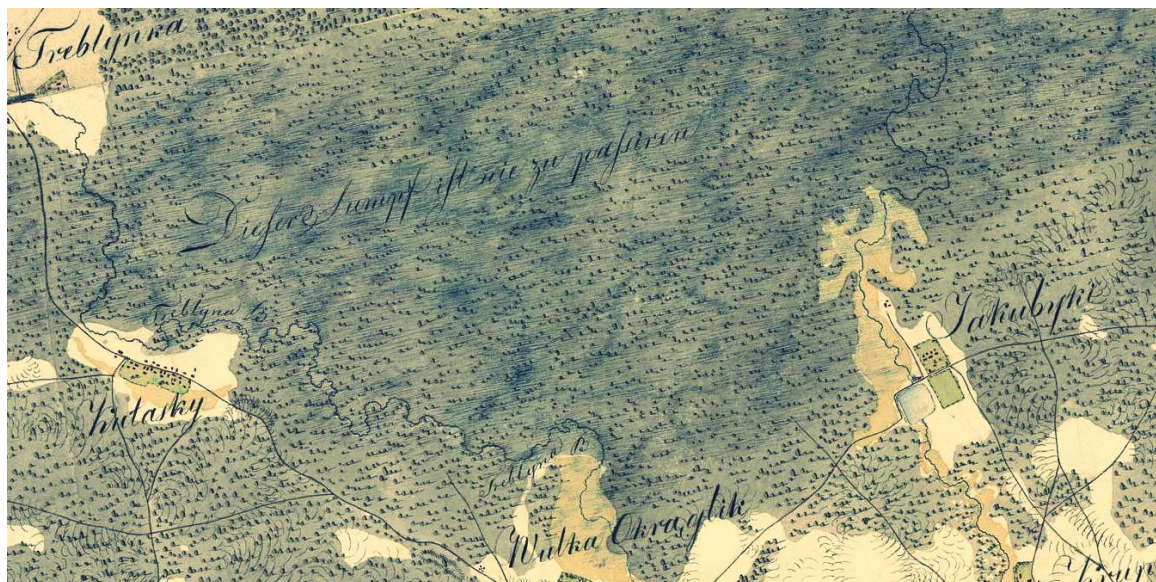
⁵³ Schematismus für das Königreich Westgalizien 1798, Kraków 1797, s. 70.

Granica na Bugu sprawiła, że lewy brzeg został odcięty od głównych rynków zbytu towarów rolnych, czyli od Gdańska i Warszawy. Ze względu na potrzeby żywieniowe armii, Wiedeń nie palił się do wydawania koncesji na spław zboża do Gdańska. Jak zwykle w przypadku Austriaków przeważyły jednak względy merkantylne. Bez możliwości wywozu zboża, szlachta nie byłaby w stanie płacić podatków – zaczęto zatem wydawać zezwolenia. Praktycznie bez ograniczeń można było wywozić pszenicę, jako że uznawano, że bez tego luksusowego, a poszukiwanego na Zachodzie Europy zboża wojsko może się obejść. Eksport trwał bez przeszkód do roku 1805, czyli do wprowadzenia blokady Anglii.

Władze austriackie planowały budowę i przebudowę dróg w Zachodniej Galicji. Nic z tych planów nie wyszło i wystarczyło ledwie trochę deszczu, aby wszystek transport tonął w błocie.



Ilustracja 23. Zarząd dóbr skarbowych w Jadowie w roku 1809:
zarządca – Aleksander graf von Breccourt; rachmistrz – Joseph Navratil; Rastner (?) – Michael Fiutowski; pisarze – Joseph Pöschl i Ignac Ruziczka; Rastenamtschreiber (?) – R. Challupa⁵⁴.



Ilustracje 24. Fragment wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji. Obszar pomiędzy wioskami Jakubiki i Treblinka opisano jako: „Głębokie bagno nie do przejścia”.

Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com

⁵⁴ *Schematismus des Königreiches Galizien und Lodomerien für das Jahr 1809...*, s. 121.

POLICJA i CENZURA

Wykrywaniem spisków zajmowała się tajna policja, której specjaliści agenci śledzili podejrzanych osobników. Podejrzany byli wszyscy, które utrzymywali kontakty z Francją i przeróżnymi, powstałymi za sprawą Francuzów republikami. Istniała także policja zwykła, która za swój cel postawiła zachowanie w państwie „spokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu”. Także jej zadaniem było zwalczanie wszelkiej krytyki rządu, zapobieganie zbytecznym dyskusjom, wykrywanie szerzycieli „fałszywych wiadomości” oraz wichrzycieli piszących odezwy, manifesty czy polityczne paszkwile. Policja sprawowała kontrolę także nad ruchem granicznym. Przejścia graniczne nad Bugiem podlegały kontroli lubelskiego komisariatu policji⁵⁵. To właśnie temu komisariatowi celnicy z Morzyczyna raportowali o wszystkich osobach przybywających i opuszczających monarchię. Legalny wyjazd możliwy był tylko z paszportem. Każdego opuszczającego kraj bez tego dokumentu, traktowano jako dezertera, z czym wiązała się konfiskata majątku. Posterunki graniczne były dość gęsto rozsiane, znajdowały się najprawdopodobniej m.in. w Rażnach, Wilczogębach, Broku-Wygodzie. Zwykle doskonale znano rozkład dnia strażników, przy czym łatwo było skłonić ich do odwrócenia głowy w inną stronę. Gorzej przedstawiała się sprawa ze wydzielonymi do strzeżenia granicy szwadronami kawalerii. Trudno było przewidzieć, gdzie i kiedy pojawią się kawalerzyści.

Policja współdziałała z cenzurą. Zakupione kolekcje książek musiały być dostarczone do urzędu cyrkularnego celem sprawdzenia. W 1798 r. zabroniono prowadzenia „gabinetów do czytania”, czyli czytelní, a rok później zakazem objęto wypożyczanie książek. W stosunku do tych wydawanych w monarchii Habsburgów zbytnim liberalizmem grzeszyły podług cenzorów nawet publikacje ukazujące się w Rosji i Prusach, a szczególnie te w języku polskim. Prowadzono więc i każdego dnia uzupełniono o nowe pozycje, spis publikacji, których sprowadzanie było wzbronione. W każdej przychodzącej z zagranicy paczce poszukiwano wszelkich kartek zadrukowanych, a nawet wypełnionych pismem odręcznym. Stanisławowi Staszicowi, spieszącemu z Warszawy do Radzyna zatrzymano na granicy wydaną po łacinie *Iliadę* Homera⁵⁶. Restrykcje przekroczyły wszelkie granice wiosną 1806 r., gdy cesarz uznał, że powieści mają szkodliwy wpływ na poddanych, szczególnie zaś na młodzież, gdyż podług cesarza skłaniały ku czułościowości, uwalniały w ludziach niezdrowe fantazje i pobudzały do oporu względem istniejącego porządku – ogólnie uznano powieści, za dzieła pozbawione wartości i w efekcie zabroniono ich publikacji. Cenzor cieszył się wyjątkową wolnością w swych decyzjach – miał na przykład prawo osobistego nanoszenia poprawek i „np. w dziełach historycznych wymazywano słowo Polak”⁵⁷.



Ilustracja 25. 7 austriackich krajcarów z roku 1802.
Źródło: Portal akcyjny MA SHOPS ma-shops.de.

⁵⁵ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 359.

⁵⁶ Tamže, s. 373-375.

⁵⁷ Walerian Kalinka, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Paryż 1853, s. 33.

SĄDY

Dokonano zmian w sądownictwie. Z nastaniem 1798 r. polskie prawo sądowe zastąpiono prawem austriackim. Przestały istnieć sądy ziemskie i grodzkie, a ich miejsce zajęły sądy szlacheckie z siedzibami w Krakowie i Lublinie. Tym samym na znaczeniu stracił choćby Liw czy Kamieńczyk. Szlachta podlaska musiała udawać się po sprawiedliwość daleko, a zatem domagano się ustanowienia sądu szlacheckiego w Węgrowie, lecz odrzucono ten postulat⁵⁸. Wszystkie sprawy osób, które nie podlegały sądom szlacheckim, podpadały pod sądy miejscowe, do których należały miejskie i dominialne. Tym ostatnim, w których sądzili wspomniani już justycjariusze, podlegali także mieszkańcy tych miast, które nie miały zorganizowanych magistratów. Do roku 1800 sądy miejskie zdołano uruchomić tylko w Krakowie i Lublinie, później dołączyły inne miasta. Ogromnej większości miast nie stać jednak było na zorganizowanie magistratów, w pełnym prawa austriackiego znaczeniu, czyli z sędziami, którymi mogli być wyłącznie dyplomowani prawnicy. Z pewnością nie stać było na to mieszkańców Kamieńczyka czy Kosowa. Podobne miejscowości musiały się zadowolić urzędem zwanym „kamerą”, a ten nie posiadał żadnych innych praw poza administrowaniem⁵⁹. Równie daleko, co do sądu miejskiego, było do sądu kryminalnego, bo ten najbliższy urzędował w Lublinie.

W tych samych miejscach pozostały księgi wieczyste, tyle że księgi z czasów Rzeczypospolitej nazwano milczącymi, nowe zaś „czynnymi”⁶⁰. Jedną z „czynnych” kancelarii, była ta w Kamieńczuku.

Poza wyjątkami ogół palestry cieszył się jak najgorszą opinią. O komornikach sądowych powiadano, że rzadko można pośród nich znaleźć „pocziwego człowieka”. Autor monografii poświęconej polskiemu sądownictwu porozbiorowemu naliczył tylko czterech takich pocziwców w całej Galicji, w tym trzech w cyrkule siedleckim – najbliższym był Rabiński w Stanisławowie⁶¹.

SZKOLNICTWO

Także i w szkolnictwie wszystko pozostawiono początkowo po staremu, tyle że zlikwidowano wprowadzoną przez Komisję Edukacji Narodowej wzajemną podległość szkół – szkoły podporządkowano całkowicie władzom. Edukacja w ostatnich latach Rzeczypospolitej miała być finansowana głównie z dóbr edukacyjnych, przekazywanych zwykle za 1/3 wartości. Nabywca płacił od nich roczny czynsz oraz spłacał 4,5% kapitału. Władze austriackie pozostawiły tę zasadę.

W roku 1800 cesarz ogłosił, że „dobra i dochody duchowne przekazane za czasów Rzeczypospolitej na potrzeby wojska oraz dobra i kapitały duchowieństwa pozostałych zaborów zostają przez władze austriackie”⁶² na mocy konwencji zawartej między państwami zaborczymi przejęte i przeznaczone na wydatki edukacyjne. Był to krok szczytny, tyle że większość tych „szkolnych” funduszy lokowano w obligacjach państwowych.

⁵⁸ Wojciech Bereza, Witold Okniński, *Sądownictwo siedleckie : tradycje i współczesność*, Warszawa 2010, s. 20.

⁵⁹ Walerian Kalinka, dz. cyt., s. 30.

⁶⁰ Józef Mazurkiewicz, *Pozostałości dawnego polskiego prawa hipotecznego na terenie b. Galicji Zachodniej*, „Rocznik Lubelski” 1960, T. 3, s. 179.

⁶¹ Jan Jakub Litauer, *Fragmenty z dziejów polskiego sądownictwa porozbiorowego*, Warszawa 1915, s. 14.

⁶² Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 396-397.

Najniższym typem szkoły w zaborze austriackim, była prowadzona w Polsce od wieków szkoła parafialna:

W szkołach parafialnych nauczali księża z organistami. W tych szkołach nie zważano na formalne klasy, lecz dzielono uczniów na oddziały według potrzeby szkoły. Nie uczono także według planu w innych szkołach praktykowanego, lecz nauczano tylko katechizmu, czytania, pisania i rachunków, a wszystkiego w polskim języku. We wschodniej Galicji, po ruskich wsiach, uczono i po rusku. Nauczycielem szkoły parafialnej mógł być każdy organista. Te szkoły nie miały cechy szkół publicznych, przeto egzaminy odbywały się tylko w przytomności [obecności] ks. plebana. Świadectwo ze szkoły parafialnej nie kwalifikowało ucznia wprost do pewnej klasy szkół trywialnych lub głównych. Każdy musiał zdać egzamin i zwykle był przyjmowany do 2 kl. Te szkoły były niejako prywatne, przeto władze szkolne nic o nich nie wiedziały⁶³.

W roku 1804 udokumentowano w cyrkule siedleckim działalność 19 szkół parafialnych, spośród których tylko dwie, w Niegowie i w Grodzisku, były zlokalizowane na wsiach. Jedynie szkoły w Okuniewie, Liwie, Cegłowie, Garwolinie, Osiecku i Mokobodach dysponowały własnymi budynkami, w pozostałych nauczanie prowadzono w pomieszczeniach parafialnych, a w Kamieńczuku w domu mieszczańskim. Tylko w trzech miejscowościach istniał fundusz szkolny. W innych m.in. w Niegowie i Kosowie, szkoły utrzymywali proboszczowie z funduszy parafialnych. W Liwie dokładał się do funduszu magistrat⁶⁴.

W późniejszym czasie niektóre szkoły parafialne przechodziły pod opiekę i finansowanie gminy, stając się ludowymi. Tam ponoć organiści nauczycielami nie bywali. Nie garnęli się do tej pracy, bo przy kościele mieli dochód w miarę stały, a tymczasem nauczyciel zdany był na miłosierdzie gminy, która wprowadzie półroczną pensję ustalała, ale rzadko wypłacała ją na czas i w całości⁶⁵.

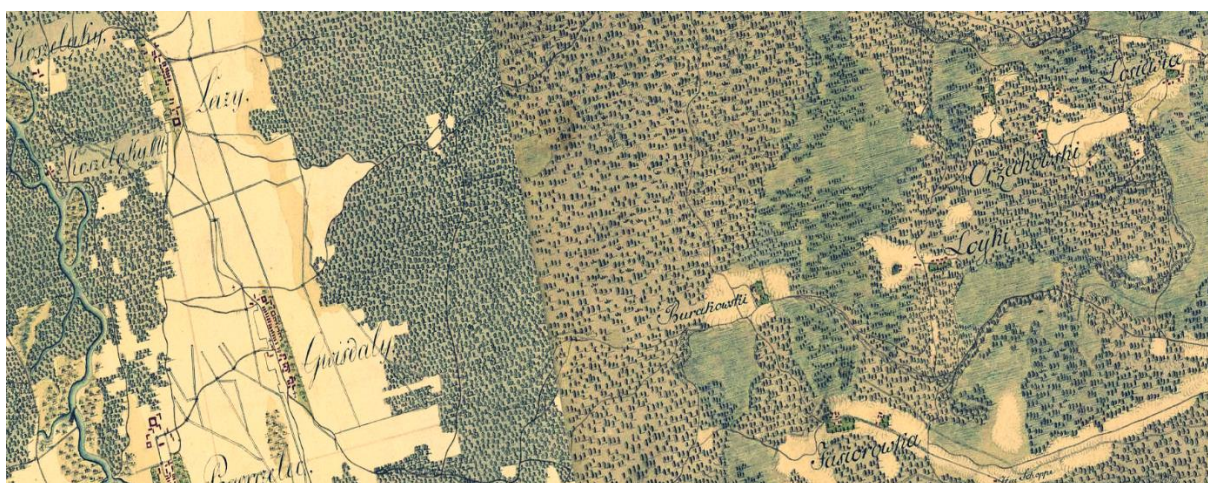
Podstawowym typem szkoły publicznej była szkoła trywialna, gdzie nauczano czytania, pisania, rachunków, zasad wiary, a nadto podstaw rolnictwa i ogrodnictwa. Zadaniem tych placówek było wychowanie dzieci na dobrych chrześcijan, solidnych rolników i zręcznych rzemieślników. Docelowo, placówki te miały powstać we wszystkich miastach i większych wioskach, a tym samym zastąpić szkoły parafialne. Zwykle były to szkoły z jednym nauczycielem, jednoklasowe z dwoma oddziałami, o nauczaniu całkowicie pamięciowym.

W miastach powstać miały szkoły główne 3-klasowe, a w siedzibach cyrkulów 4-klasowe. Program dla pierwszych trzech klas obejmował: religię, historię biblijną, czytanie i pisanie po niemiecku oraz początki łaciny. W klasie czwartej, poza wymienionymi nauczano jeszcze: geografii, geometrii, rysunku, historii, naturalnej, fizyki, chemii, mechaniki. Kończąc tę szkołę, można było wstąpić do gimnazjum lub edukującej kupców i urzędników gospodarczych szkoły realnej. Taka była jednak w Zachodniej Galicji tylko jedna – w Brodach. Szkoły główne miały także prawo do uruchomienia kursu „preparandy”, przygotowującego do nauczania w szkołach trywialnych.

⁶³ Alojzy Skoczek, *Rys historyczno-statystyczny szkół ludowych w Galicji od roku 1772 po 1867*, Kraków 1869, s. 5.

⁶⁴ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 404.

⁶⁵ Alojzy Skoczek, dz. cyt., s. 27.



Ilustracje 26, 27, 28. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey, na portalu maps.arcanum.com.

Wymagania edukacyjne władz w stosunku do poddanych były nader skromne. Cesarz pragnął, aby przede wszystkim uczyli się niemieckiego. Od chłopów oczekiwano, żeby czytali – dukając, umieli się jako tako podpisać, nie mylili się nazbyt w odejmowaniu i dodawaniu oraz znali katechizm. W przemówieniu wygłoszonym w 1802 r. w Krakowie austriacki dygnitarz przyznał: „Państwo nie może pragnąć, aby w dzieci wieśniaków wpajano skłonność do uczoności, nie może chcieć, aby w nich wzniecano choćby tylko pociąg do niej, bo społeczeństwo potrzebuje wielu czynnych rąk, a niewielu uczonych”⁶⁶.

Była jeszcze szkoła normalna, czyli szkoła główna wyróżniająca się rozszerzonym programem, profesjonalną kadrą i lepszym wyposażeniem. Szkoły te przygotowywały m.in. kadrę nauczycielską dla szkół głównych⁶⁷.

W całym cyrkule siedleckim działała w roku 1808 tylko jedna szkoła trywialna i 17 szkółek parafialnych. Według Tadeusza Mencela autora monografii o Zachodniej Galicji była też szkoła normalna, w której, w roku 1808 kształciło się 109 uczniów. Działać miała przy węgrowskim gimnazjum prowadzonym przez księży komunistów⁶⁸. Zdaniem Arkadiusza Kołodziejczaka, szkołę węgrowską dopiero roku 1799 zaliczono do gimnazjów o trzech klasach, przyznając jednocześnie zasiłek z funduszu szkolnego⁶⁹.

W ostatnich dekadach Rzeczypospolitej: „Komisja [KEN] wymagała, by program realizowany był według nowych metod wiążących naukę z życiem, dostosowujących pedagogikę i dynamikę do psychicznych predyspozycji uczniów. Zalecano np. pracę w ogrodzie, nauczanie geometrii w terenie, prowadzenie doświadczeń, urządzenie wycieczek na rynek do rzemieślników i kupców”⁷⁰.

Podobno księża z Węgrowa, nie byli entuzjastami nowinek, preferując jezuicki system nauczania. Ich zapatrywania podzielała podlaska i wschodnio-mazowiecka szlachta. Większość statecznych mieszczan także nie widziała potrzeby zmian. Jeden z kandydatów na dyrektora szkoły średniej, chcąc zyskać przychyłność obywateli pewnego miasteczka, kazał podobno wydrukować kilkadziesiąt ulotek: „Mieszczanie czytali, ale mało co rozumieli, bo to było najwyższym stylem. Autor obiecywał, że będzie prowadził dzieci po polu pedagogiczno-dydaktycznym, że będzie kształcił ich rozum, wolę i serce itp. Mieszczanom nie mogło się to wszystko w głowach pomieścić, a osobliwie, że on będzie oprowadzał dzieci po polach, jakich w ich terytorium nie było”⁷¹.

⁶⁶ Wanda Bobkowska, *Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początku XIX w.*, Kraków 1928, s. 44.

⁶⁷ Roman Pelczar, *Sieć szkół niemiecko-żydowskich w Galicji w latach 1774–1873. Uwarunkowania i dynamika rozwoju*, „Kultura – Przemiany – Edukacja” 2016, T. 4, s. 14.

⁶⁸ Komuniści, księża życia wspólnego, bartoszkowie – męskie stowarzyszenie kleru świeckiego, założone w 1647 r. w Niemczech przez Bartholomäusa Holzhausera, zatwierdzone w 1680 r. przez papieża Innocentego XI. Główne cele: kształcenie księży diecezjalnych, opieka nad emerytowanymi kapłanami. Komuniści żyli w dobrowolnych wspólnotach dóbr (stąd nazwa). Do Rzeczypospolitej sprowadzeni w 1683 r. przez biskupa poznańskiego S. Wierzbowskiego (Góra Kalwaria). Prowadzili seminaria duchowne i szkoły. Do Węgrowa sprowadzeni w początkach XVIII w., def, [za:] *Encyklopedia PWN*, na portalu encyklopedia.pwn.pl.

⁶⁹ Arkadiusz Kołodziejczyk, *Z dziejów węgrowskiej szkoły księży komunistów 1711-1833*, „Szkice Podlaskie” 1996, t. 5, s. 37.

⁷⁰ Tamże, s. 33.

⁷¹ Alojzy Skoczek, dz. cyt., s. 22.

Natomiast innego zdania musieli być, co bardziej postępowi węgrowscy uczniowie, skoro poczęli protestować przeciwko nadmiernej liczbie szkolnych nabożeństw: „Bunt stłumiono ostro, co wywołało jeszcze ostrzejszą reakcję, rękoczynę, dewastację, izb szkolnych”⁷². Nadto księża nie byli dostatecznie przygotowani do wykładania przedmiotów takich jak fizyka i geometria, a o historii „sztuk i kunsztów” mieli pojęcie tak mgliste, że nie nauczali tego przedmiotu wcale⁷³.

Nic zatem dziwnego, że wizytatorzy KEN oceniali należącą do szkół podwydziałowych⁷⁴, placówkę edukacyjną w Węgrowie fatalnie. W raporcie powizytacyjnym z roku 1785 napisano m.in.: „Stan nauk w szkołach węgrowskich jeszcze jest gorszy niż w Kielcach”⁷⁵. Lekcje, które profesorowie w szkołach dają, nie wiedzieć do czego stosować, ani to jest sposób nowy, ani dawny; jest to jakiś chaos. Mało na co dzieci odpowiedzieć umiały, nawet z tych rzeczy, o które się ich własni zapytywali profesorowie. Był to najlepszy sposób utaić, jak się dzieci uczą i jakim sposobem edukacja w Węgrowie dawana była. Edukacja w tych szkołach prawdziwie jest nędzna i szkoda straty czasu tamtejszych dzieci [...] Zaleciłem, aby dzieci w spokojności utrzymywać, żeby na przejeżdżających i przechodzących Żydów kamieniami nie rzucały”⁷⁶.

Zupełnie inne zdanie miał wizytator o prowadzonej przez pijarów szkole w Drohiczynie: „Nauki idą bardzo dobrze. Korzyść w uczniach wielka. [...] Nie znalazłem potrzeby zostawiać zaleceń tym szkołom, tak w nich wszystko dobrze i gorliwie idzie”⁷⁷.

W roku następnym nie zauważył wizytator w szkołach kieleckiej i węgrowskiej żadnych zmian na lepsze, a wręcz przeciwnie. Swoją raport dotyczący szkoły kieleckiej zaczął od słów: „Szkoły te zastałem z stanie najnikczemniejszym”⁷⁸. Jeżeli zaś o węgrowską chodzi: „Co się mówiło o szkołach kieleckich, toż samo ponawia wizytator o węgrowskich, owszem te w gorszym stanie zastał, żadne nauki nie idą podług przepisów. Prefekt i profesorowie do niczego nie zdolni; żał się Boże uczniów, że lata i czas przy takiej edukacji mitrężą”⁷⁹.

Natomiast anachroniczność kształcenia w austriackich gimnazjach, które miały być wzorem dla tych z Zachodniej Galicji, najlepiej oddaje rozkład zajęć programowych. Najwięcej czasu w gimnazjach pięcioklasowych poświęcano na nauczanie łaciny, bo połowę z godzin programowych. Na grekę i religię przeznaczano prawie jedną piątą, podobnie na historię z geografiją, a na matematykę i historię naturalną to co pozostało, czyli niewiele⁸⁰.

⁷² Arkadiusz Kołodziejczyk, dz. cyt., s. 33.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Za czasów KEN szkoły dzieliły się na: elementarne, podwydziałowe i wydziałowe. Za szkoły główne uznawano akademie. Obszar Rzeczypospolitej podzielono na tzw. wydziały. W Wydziale Mazowieckim funkcjonowała jedna szkoła wydziałowa w Warszawie oraz 5 szkół podwydziałowych znajdujących w: Łęczycy, Płocku, Pułtusku, Rawie i Węgrowie.

⁷⁵ Szkoła w Kielcach również była prowadzona przez księży komunistów [przyp. aut. artykułu].

⁷⁶ *Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794*, z. 28, *Raporty generalnych wizytatorów z roku 1785*, oprac. Teodor Wierzbowski, Warszawa 1914, s. 52.

⁷⁷ Tamże, s. 54.

⁷⁸ *Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794*, z. 29, *Raporty generalnych wizytatorów z roku 1786*, oprac. Teodor Wierzbowski, Warszawa 1914, s. 10

⁷⁹ Tamże, s. 25.

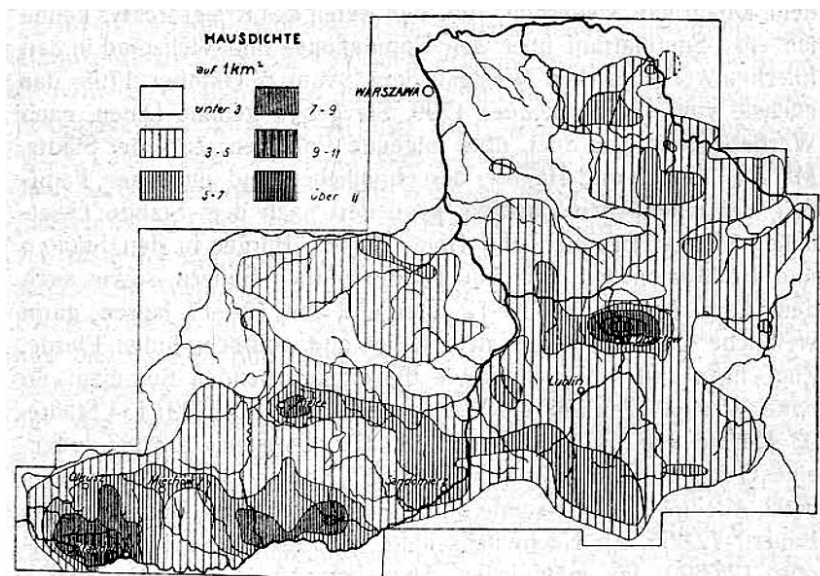
⁸⁰ Jan Dobrzański, *Losy szkolnictwa średniego w zachodniej Galicji*, „Rocznik Lubelski” 1967, T. 10, s. 181.

Z programów szkół Zachodniej Galicji poczęto rugować nauczanie przedmiotów ścisłych, skutkiem czego „postępek młodych Polaków w naukach matematycznych i fizycznych wstecz cofnięty został o lat kilkanaście”⁸¹. Austriacką, edukacyjną kontrewolucję pedagogicy z Węgrowa przyjęli prawdopodobnie z zadowoleniem.

Oczywiście, w gimnazjach na nowo zajętych terenach najwięcej czasu poświęcano nauczaniu niemieckiego, który stał się także językiem wykładowym. Austriacki urzędnik Gruber, dokonujący w latach 1807-1808 wizytacji gimnazjów w Zachodniej Galicji, na ogół był ich poziomem zniesmaczony: „W szkołach *communis vitae* w Kielcach i Węgrowie uczyli młodzi, niedoświadczeni klerycy. Trudność w prowadzeniu lekcji, mimo ich starań, stwarzała nieznajomość języka wykładowego. Bardzo słabo znali go nauczyciele, jeszcze gorzej było pod tym względem u uczniów. Uczyli się więc na pamięć z niemieckich podręczników, nie rozumiejąc treści lekcji, co w Węgrowie – podkreślił wizytator – dochodziło do absurdu”⁸².

Opis austriackiej oświaty sprawia wrażenie nieco chaotycznego i jest to spostrzeżenie słuszne, gdyż błędem byłoby dopatrywać się w tym systemie jakiegoś logicznego, stałego schematu: „W jednej szkole więcej, w drugiej mniej klas, w jednej więcej, w drugiej mniej przedmiotów, zgoła nieporządek trudny do opisania”⁸³.

Stanisław Wodzicki, arystokrata, związany poprzez swą małżonkę Zofię Korwin-Krasińską z Ciechanowcem, wspominał: „W Galicji, pomimo że miała dwa uniwersytety, jeden w Krakowie, a drugi we Lwowie, oświecenie stało najniżej i nawet język polski wypędzony ze szkół, szwankował od zetknięcia się z żywiołem niemieckim i czeskim”⁸⁴.



Ilustracja 29. Północna część Zachodniej Galicji należała do najslabiej zaludnionych, a tym samym przypadało tu najmniej domów na jednostkę powierzchni⁸⁵.

⁸¹ Wizyta szkół gimnazjalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w roku 1810, oprac. A. Karbowski, Kraków 1904, s. 77.

⁸² Jan Dobrzański, dz. cyt., s. 188.

⁸³ Walerian Kalinka, dz. cyt., s. 43.

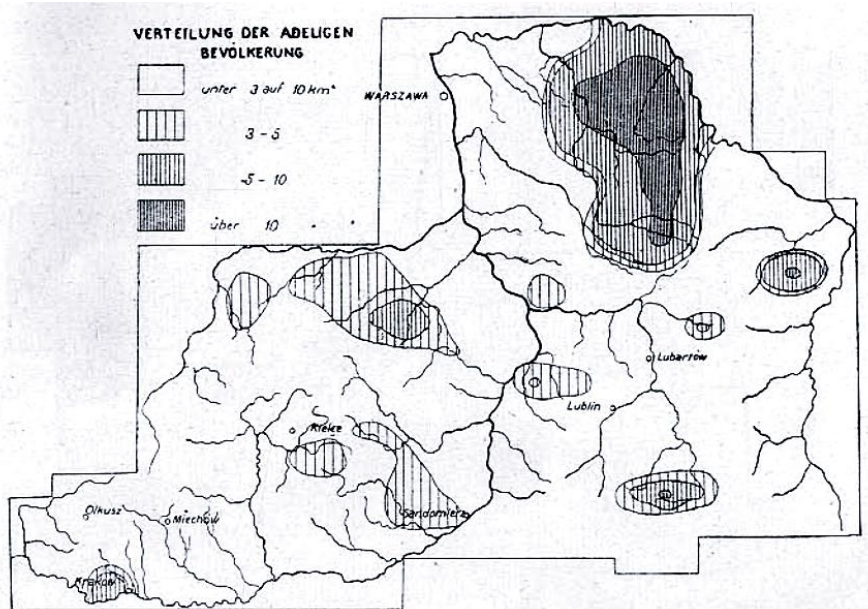
⁸⁴ Stanisława hr. Wodzickiego wspomnienia z przeszłości, Kraków 1873, s. 417.

⁸⁵ Ludomir Sawicki, Pułkownika Antoniego barona Mayera von Heldensfeld zdjęcia topograficzne w Polsce w latach 1801-1804, Kraków 1928, s. 102.

Przy końcu wieku XVIII pracę nauczyciela podejmowali tylko ci, których przymusiła do tego nędza. Chłopi nie byli w stanie wykształcić syna na nauczyciela. Liczyć można więc było tylko na mieszczan i na mocno zubożałą szlachtę, bo ta zasobniejsza podobną profesję pogardzała, a „jeżeli który synek ze szkoły wystąpił i poszedł na nauczyciela, to był opłakiwany od rodziców i rodziny, że się zmarnił”⁸⁶. Wraz z nasilającą się częstotliwością wojskowych poborów, praca nauczyciela szkoły publicznej stała się atrakcyjna dla wykształconych mieszczan, a to ze względu na zwolnienie od służby wojskowej.

Osobę idealnego wiejskiego edukatora tak sobie wyobrażał wspomniany wcześniej austriacki dygnitarz: „Nauczycielami w szkołach wiejskich nie mogą być ludzie oświeceni; człowiek, który czuje w sobie pewną sprężystość duszy, nigdy by chyba nie poświęcił się takiemu urzędowi. Łatwo dałoby się udowodnić, że nauczyciel światły nie odpowiadałby warunkom wiejskim. Jest zatem obowiązkiem plebana, aby według swego uznania tchnąć w szkołę wiejską ducha i życie. Nauczyciel obejmie pracę mechaniczną, proboszcz pokieruje nim i ożywi jego pracę”⁸⁷.

Nie było żadnych seminariów nauczycielskich. „Pasjonat” nauczania brał prywatne lekcje z pedagogiki, przysłuchiwał się prowadzeniu lekcji w danej szkole, a po zdaniu egzaminu przed dyrektorem i starostą cyrkularnym otrzymywał prawo do edukowania. Tutaj także wołał o pomstę do nieba, austriacki, skostniały system biurokratyczny. Przy egzaminach kwalifikowano bowiem do nauczania w danej klasie i jeśli nauczyciel dostał kwalifikację na I klasę danego rodzaju szkoły, to miał przez całe życie nauczać w tej klasie i pobierać najniższą pensję, gdyż ta była przywiązana do klasy, a nie do osoby. Na szczęście kwalifikowano zwykle na dwie, trzy klasy.



Ilustracja 30. Podlasie było najgęściej zaludnioną przez szlachtę częścią Zachodniej Galicji. Zwykle była to szlachta drobna, zbiedniała. Ta zaś, jeśli stać ją tylko było na zdobycie wykształcenia, nie gardziła stanowiskiem nauczyciela czy niższego urzędnika⁸⁸.

⁸⁶ Alojzy Skoczek, dz. cyt., s. 17.

⁸⁷ Wanda Bobkowska, dz. cyt., s. 44-45.

⁸⁸ Ludomir Sawicki, dz. cyt., s. 102.

Słowo „pasjonat” zostało w powyżej wzięte w cudzysłów, bo zwykle do nauczania garnęli się ludzie, którym kiepsko poszło w innej profesji, czy na innym urzędzie: „Wystarczy pod tym względem wskazać na praktyki przy obsadzaniu posad nauczycielskich, na które dostawali się ludzie »ledwo nie każdy innego sposobu życia, innej profesji, ten handlowi młodość oddawszy, ten ekonomiki, inny browarnych dochodów pilnować nawykły, inny w kancelarii posługiwać, inny w innych zatrudnieniach żyjąc i wiele lat strawiwszy«. Takie indywidua byle umiały po niemiecku, zyskiwały »atesta szkolne« i uczyły polską młodzież”⁸⁹.

Uświęconą prawem praktyką były korepetycje dawane młodzieży przez ich własnych nauczycieli, co pozwalało pedagogom na dodatkowy zarobek. Nadto, prawie wszyscy zamożniejsi rodzice dawali nauczycielom prezenty dla pozyskania ich przychylności. Dzieciom uboższym winni nauczyciele dawać korepetycje teoretycznie bezpłatnie, ale czynili to wyjątkowo niechętnie.

Pozycja nauczyciela w społeczeństwie nie była nazbyt wysoka: „Wobec szlachty nauczyciele prawie żadnej roli jeszcze nie odgrywają, albowiem mało się znają. Szkoła i nauczyciel dopiero w ostatnich latach znane kilku szlachcom, dla reszty to wyrazy jeszcze w etymologii i prozodii [brzmieniu] za twarde i niewdzięczne [...] Mieszczanie tylko wtedy szanują nauczyciela, kiedy mu nie płacą. Inaczej każdy mieszczanin mieni się chlebobawcą i przełożonym nauczyciela”⁹⁰.

Także pedagodzy odnosili się do niektórych warstw społeczeństwa z pogardą: „Wielu nauczycieli lud lekce waży, a niektórzy nawet nie mają go za boskie stworzenie”⁹¹.

Byli i tacy, co uważali, że austriackie nauczanie przynosi więcej szkody niż pożytku: „Przyszło do tego, że młodzież skończywszy gimnazjum, po łacinie i po niemiecku jako tako, ale po polsku pisać wcale nie umieli, chyba który prywatnie w domu do tego się przykładał”⁹².

Rok po włączeniu Zachodniej Galicji do Księstwa Warszawskiego, dr Michał Dymidowicz dokonał wizytacji „zakładów naukowych gimnazjalnych” zlokalizowanych w oswobodzonej części kraju. W aneksie na stronie 45 zamieszczono fragment raportu z tej wizytacji.



Ilustracja 31. Flaga Świętego Cesarstwa Rzymskiego, formalnie rozwiązanego w roku 1806.

Źródło: *Banner of the Holy Roman Empire, double headed eagle with halos (1400-1806)*
via Wikimedia Commons.

⁸⁹ *Wizyta szkół gimnazjalnych...*, s. 72.

⁹⁰ Alojzy Skoczek, dz. cyt., s. 81-82.

⁹¹ Tamże, s. 82.

⁹² *Wizyta szkół gimnazjalnych...*, s. 79.

ZDROWIE

Wspomniany już Antoni Baldacci uważał, że z powodu braku lekarzy, zdrowie mieszkańców Zachodniej Galicji spoczywało w rękach żydowskich cyrulików, ale: „Cyrulicy ci, pozbawieni teoretycznych i praktycznych wiadomości, nie posiadając odpowiednich narzędzi chirurgicznych, częstokroć bardziej szkodzili, niż pomagali chorym”⁹³.

Wielu historyków uznaje służbę zdrowia za jeden z nielicznych pozytywnych przejawów austriackiej aktywności. Przy każdym cyrkule ustanowiono fizyków (czyli lekarzy) oraz legitymujących się stosownymi egzaminami chirurgów⁹⁴. Już w roku 1796 zdecydowano, że wszyscy paramedycy, czyli głównie żydowscy cyrulicy muszą otrzymać zgodę na praktykę od komisji cyrkularnych. Aby uzyskać zgodę i tytuł oficjalnego „cyrulika miejskiego”, musieli zdać egzamin na uniwersytecie. Oczywiście, wymagano od nich znacznie mniejszej wiedzy niż od chirurgów, a tym bardziej lekarzy. Natomiast cyrulikom wiejskim, do uzyskania zgody na praktykowanie wystarczyło sprawdzenie ich wiadomości i umiejętności przez lekarzy cyrkularnych. Nie mieli jednak prawa „leczenia wewnętrznego, przeprowadzania ważniejszych zabiegów chirurgicznych i trzymania uczniów”⁹⁵. Sprzedaż leków ograniczono do aptek, przy czym także farmaceuci musieli się legitymować egzaminem uniwersyteckim.

W lutym 1798 r. rozciągnięto na Zachodnią Galicję przepisy zdrowotne obowiązujące w innych prowincjach monarchii. Nakazano, aby odbierające porody „babki”, przeszły szkolenia u chirurgów cyrkulowych i dopiero po zdaniu egzaminu otrzymywały prawo do „babienia”. Od roku 1804 wymagano, aby w każdym cyrkule był jeden lekarz, dwóch chirurgów cyrkulowych oraz dwóch do czterech, a nawet pięciu chirurgów okręgowych. Chirurdzy pracowali także w większych kompleksach dóbr skarbowych.

Akuszerek, czyli profesjonalnych babek miało być przynajmniej dwie na każdy cyrkuł. W cyrkule siedleckim były dwie apteki i dwa szpitale, w sensie placówek leczniczych, a nie opiekuńczych. Jedną z nich był szpital w Siedlcach, utrzymywany przez księcia Czartoryskiego, a drugą szpital na folwarku Mienia, koło Cegłowa, należącym do warszawskich wizytek⁹⁶.

Austriacy i Prusacy jako pierwsi na ziemiach polskich przeprowadzili masową akcję szczepień dzieci na ospę. Młodzież „nieospowata”, czyli niezaszczepiona nie była przyjmowana do szkół. Szczepieniom przeciwstawiali się: chłopci, jako że stawiali opór wszelkim nowinkom; szlachta, bo uważała stosowanie „krowianki”, za dążenie do zbydlęcenia ludzi; zdaniem zaś duchowieństwa były to zabiegi kacerskie⁹⁷.

Tę pozytywną stronę austriackich rządów można jednak umieścić w szufladzie z napisem – „Dobre chęci”. Przecież jeden chirurg oraz jeden albo dwóch koncesjonowanych cyrulików

⁹³ Władysław Studnicki, dz. cyt., s. 12-13.

⁹⁴ Chirurgów w odróżnieniu od lekarzy traktowano jako rzemieślników: „Lekarze wykonujący swój zawód po studiach uniwersyteckich otaczani byli powszechnym szacunkiem i dbali bardzo o zachowanie prestiżu zarówno osobowego, jak i całej profesji. Dlatego starali się nie dopuszczać żadnej konkurencji, a taką stanowili dla nich chirurdzy. Chirurdzy w większości nie kończyli studiów uniwersyteckich i mieli jedynie wyszkolenie praktyczne. Wykonywali jednak coraz bardziej skomplikowane operacje, więc ich pozycja zawodowa i społeczna stale wzrastała”, cyt., [za:] Maria Nowacka, *Rozwój medycyny a poziom świadomości zdrowotnej w XVII wieku*, „Roczniki Filozoficzne” 2014, T. 62, nr 4, s. 104.

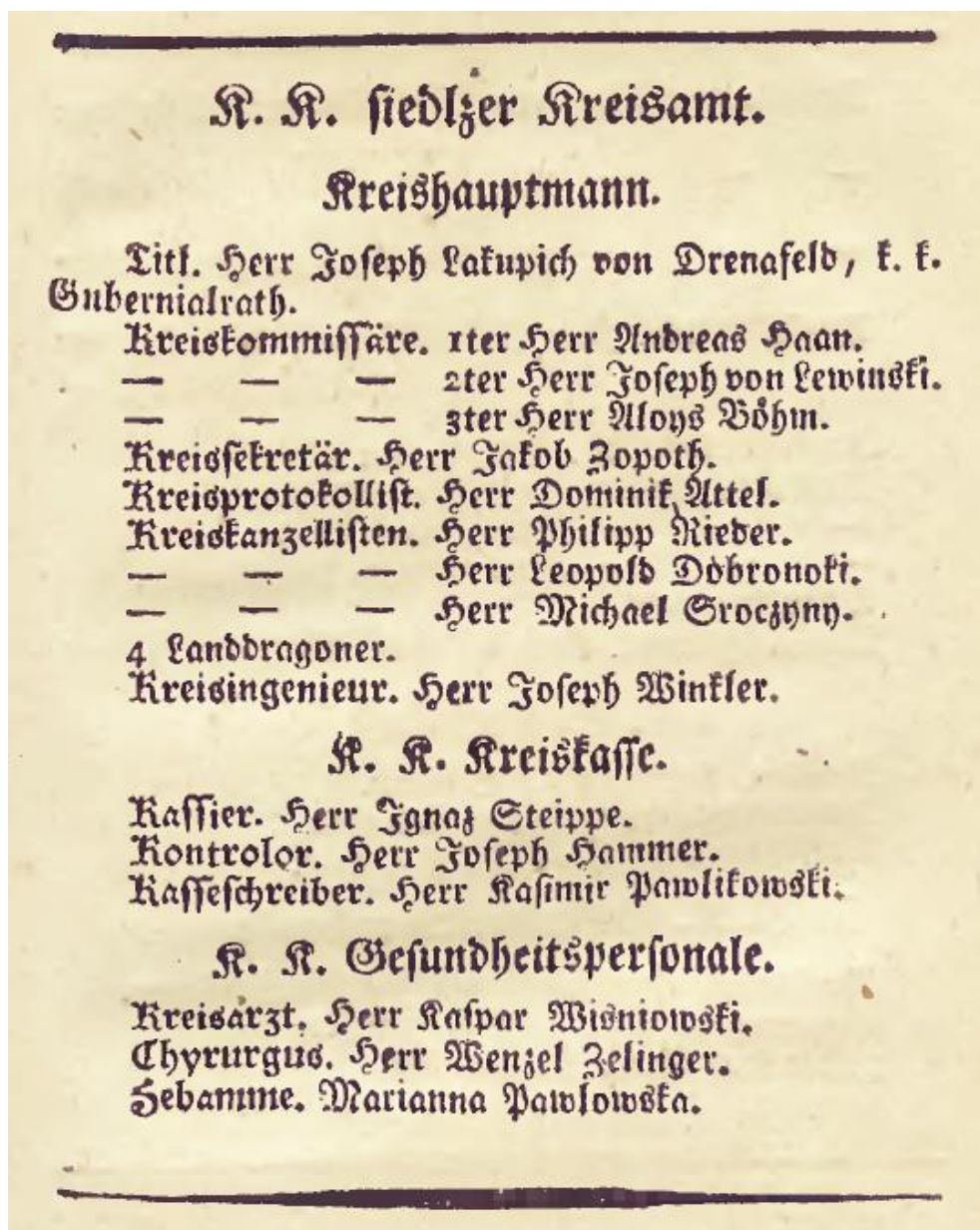
⁹⁵ Tadeusz Mencel, dz. cyt., s. 413.

⁹⁶ Tamże, s. 415.

⁹⁷ Tamże, s. 417-418.

praktykujących na obszarze odpowiadającym powierzchni obecnego powiatu węgrowskiego czy ostrowskiego, to było oczywiście stanowczo za mało. Przeważająca większość mieszkańców, szczególnie wiosek, zarówno chłopów, jak i szlachty, nadal korzystała z usług pokątnych medyków, szeptunek, zielarek.

W roku 1797 nakazano skasowanie wszelkich krypt wewnątrz świątyń oraz cmentarzy przykościelnych. Poczęto egzekwować, przyjęty już w czasach Rzeczypospolitej nakaz organizacji cmentarz grzebalnych w oddaleniu od siedzib ludzkich, choć chwilowo tylko w miastach⁹⁸.



Ilustracja 32. Urząd cyrkularny w Siedlcach, w roku 1799.

Na samym dole wymienione osoby odpowiedzialne za służbę zdrowia: lekarz cyrkularny – Kaspar Wiśniowski; chirurg – Wenzel Zelinger; akuszerka – Marianna Pawłowska⁹⁹.

⁹⁸ Tamże, s. 418.

⁹⁹ *Schematismus für das Königreich Westgalizien 1799...*, s. 55.

POBORY DO WOJSKA

Kilkakrotnie już wspomniano o największym przekleństwie galicyjskich chłopów, czyli o służbie wojskowej. Pierwszy spis ludności, jak słusznie się chłopom obawiali, przeprowadzono właśnie w związku z przymusowym zaciąganiem do austriackiego wojska. W XVIII w. służba ta była bezterminowa, a jej warunki niezwykle ciężkie, bo choćby dyscyplinę wpajano kijami. Jeżeli jakimś cudem żołnierzowi udało się przeżyć toczoną przez Austriaków wojnę, to po kilkunastu latach stawał się wrakiem człowieka. Nieprzydatny do dalszej służby wracał w rodzinne strony jako zwykle nikomu niepotrzebny, fizyczny i psychiczny kaleka. Rekrutacja przebiegała niezwykle brutalnie, chłopom często stawiali czynny opór z siekierami i kosami w rękach, uchodzili do lasów, a w okolicach nadgranicznych, zatem również nadbużańskich, masowo zbiegali za granicę. Często rekruci stawiali do walki z konwojującymi żołnierzami, po czym uciekali. Do wojska zabierano tułających się po drogach wagabundów, a za takich uważano także tych szlachciców, którzy nie legitymowali się stałym miejscem zamieszkania i równie stałymi dochodami. Brano ich siłą w rekruty, choć szlachta była od poboru wolna.

Walczącej z Francuzami armii wciąż brakowało armatniego mięsa. Po poborze pierwszym kolejne trzy przeprowadzono już w roku następnym 1797. W roku 1798 było ich sześć, rok później siedem, w roku zaś 1800 „tylko” pięć poborów. Młodzi ludzie i ich rodziny żyli w ciągłym strachu. Wciąż ogłaszano nowe listy dezertów. Bywało, że ci łączyli się w bandy, stanowiąc zagrożenie dla otoczenia.

Austriacy ułożyli się z Prusakami i Rosjanami w sprawie wzajemnego wydawania tych dezertów, którzy zbiegli z bronią w rękę. Innych nie wydawano, a uciekinierów z zaboru pruskiego, nie wcielano do austriackiej armii. Jeden z brokowskich przodków autora niniejszego artykułu, najprawdopodobniej rzemieślnik, przeniósł się w opisywanych czasach na lewy brzeg Bugu. Możliwe, że głównym celem przenosin było właśnie uniknięcie pruskiego munduru. Takich „pacyfistów” było więcej, przy czym Bug przekraczano w obie strony z tej samej przyczyny. Zdaje się jednak, że większy ruch panował w kierunku północnym, gdyż ze względu na długo utrzymywaną neutralność, zapotrzebowanie Prus na rekruta było znacznie mniejsze.

Polscy żołnierze walczący pod austriackim sztandarem, zbiegali we Włoszech do Polskich Legionów. To samo dotyczyło tych Polaków, którzy dostali się do francuskiej niewoli.

W roku 1801 ogłoszono amnestię dla „rekrutowania się bojących”, zachęcając ich do powrotu z granicy¹⁰⁰. Akcja musiała przynieść marne rezultaty, skoro ponawiano ją kilkakrotnie.

Zapewne nie tyle z dobrego serca, ile z chęci ograniczenia zbiegostwa i dezercji, zdecydowano w roku 1802 o likwidacji bezterminowej służby wojskowej: „Odtąd służba w piechocie, pionierach oraz w taborach miała wynosić 10 lat, w kawalerii lat 12, a w artylerii i inżynierii 14 lat”¹⁰¹. Nowe regulacje miały objąć także weteranów, ale toczona batalia spowodowała, że ociągano się z puszczaniem ich do cywila.

¹⁰⁰ Tamże, s. 423.

¹⁰¹ Tamże, s. 424.



Ilustracje 33, 34, 35. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

ZAKOŃCZENIE CZTERNASTOLETNIEGO EPIZODU

W roku 1805 na ludność Nowej Galicji spadł obowiązek kwaterowania i zaopatrywania maszerujących na front rosyjskich sojuszników Austrii. Przypadło to na okres marnych zbiorów w Rosji, Rosjanie byli źle zaopatrzeni, co prowadziło do nadużyć, rabunków, a nawet pobić. Znacznie lepiej wypadł ich powrót w roku następnym, gdyż mieli w kabzach brzęczące monety, przede wszystkim holenderskie talary, którymi bez ociągania i hojnie płacili: „Przechody, szczególnie te za panowania cara Aleksandra, przebiegały w takim porządku, iż wielu powitałoby z entuzjazmem zmianę zaborcy na Rosję. Rodakom okazywali względy przychylności i z największą z nimi zachowywali się przyzwoitością, jak gdyby chcieli ich ująć”¹⁰².

Rok 1806 większość mieszkańców Zachodniej Galicji rozpoczynała w minorowych nastrojach. Gołym okiem widać było oznaki nadchodzącej klęski gospodarczej. Po złych zbiorach zapanował głód, szalała drożyzna, a zubożałych ludzi prześladowały choroby. Trwał nowy pobór, łapano głodną, chorą młodzież, co kończyło się tragicznie: „Do ostatniego stycznia 1806 r. wybrano z Galicji 52.250 rekruta [...] do końca marca 1806 r.: umarło 9.921; uciekło 2280; zwolniono ze służby 229; zaginęło lub dostało się w niewolę 4.711; zachorowało i pozostawało w szpitalach 13.484”¹⁰³. Niektórzy pocieszali się myślą, że wiedeńskie rządy nieuchronnie zmierzają ku końcowi.

W czerwcu 1807 r. Prusaków przepędzono z prawego brzegu Bugu¹⁰⁴. Wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego wzmoгло się zbiegostwo przed poborem, a na terenach nadgranicznych ciężko było Austriakom znaleźć kogoś na tyle mało bystrego, żeby nie schronił się przed pójściem do wojska w Księstwie. Łapanie poborowej dokonano tuż przed inwazją Austrii na Księstwo Warszawskie. Wzmocniono kordony graniczne, a niektóre z punktów przekraczania granicy pozamykano. Naszym, znakomicie znającym teren przodkom, wiele to w ich wędrówkach zapewne nie przeszkadzało.

Tymczasem, w samej Galicji rósł opór przeciwko austriackiej władzy. Huczało od plotek, z rąk do rąk przekazywano sobie manifesty, apele, odezwy. Nawet Kościuszko wzywał w fałszywej, wydanej rzekomo w 1806 r. odezwie do podjęcia czynu zbrojnego¹⁰⁵. Szlachta czyniła zbiórki na rzecz nadchodzącego powstania. Nastroje łagodziły nieco rozchodzące się pogłoski, że Napoleon zamierza zmusić Habsburgów do dokonania zamiany Galicji na Śląsk.

W czasie zmagania z Prusakami i Rosjanami na Mazowszu, Napoleon domagał się od Austriaków, otwarcia granicy dla importu zboża. Cesarz Franciszek wymawiał się panującymi od roku 1805 r. nieurodzajami, ale w końcu wyraził zgodę na ograniczone dostawy. Potrzeby Francuzów i ich sojuszników były jednak nieograniczone, a ludność prawego brzegu Bugu wygłodniała, więc z pewnością także z udziałem niektórych z naszych przodków rozkwitł nielegalny nadgraniczny handel zbożem i bydłem, a kieszenie austriackich celników i strażników granicznych pęczniały. Czując zbliżający się kres ich świata, austriaccy urzędnicy brali bowiem łapówki ze zdwojoną energią.

¹⁰² *Pamiętniki Kajetana Koźmiana...*, cz. 3, s. 19.

¹⁰³ Maria Jarosiewiczówna, *Polacy pod rządem austriackim na początku XIX wieku*, „Biblioteka Warszawska” 1913, T. 3, s. 580.

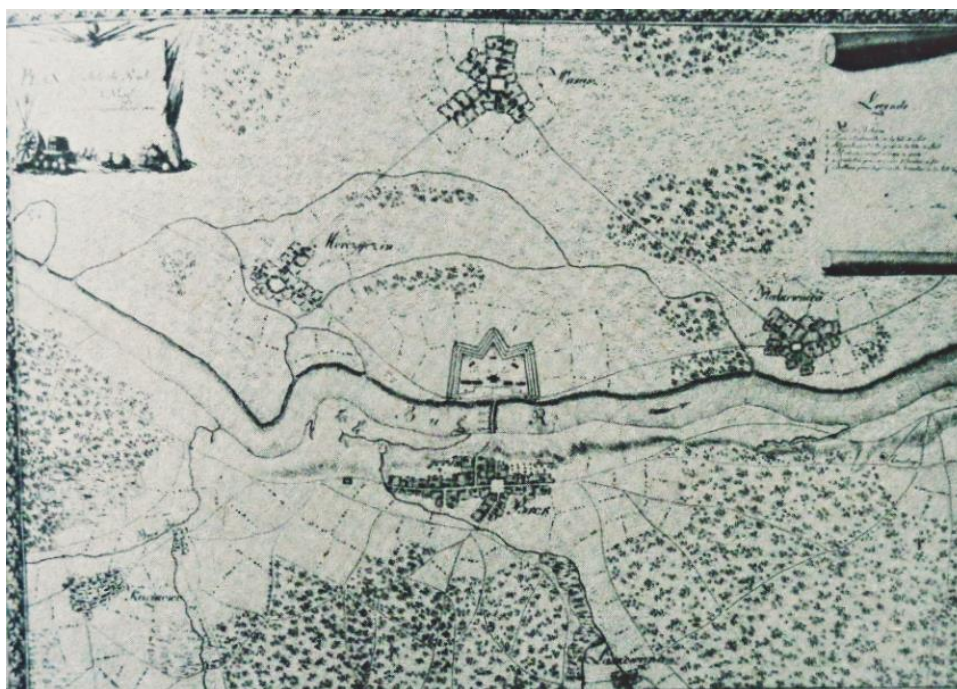
¹⁰⁴ Tamte wydarzenia opisano w opowieści *Rok 1807 – Francuzi w Broku*.

¹⁰⁵ Damian Witulich, *Falszywa odezwa Kościuszki do rodaków*, „Słupskie Studia Historyczne” 2008, nr 14, s. 153-161.

Motywuując swoje podróże niezbędnymi potrzebami, granicę z chwilowo neutralną Austrią, przekraczało wielu francuskich oficerów, a pośród nich i Polaków legitymujących się paszportami wydanymi przez sprzymierzeńców. Wydano polecenie, aby Polaków, nawet tych przybywających z legalnymi paszportami aresztować, jeżeli tylko zachodził cień podejrzenia, że przybywają siac zamęt.

Pozostawienie Galicji poza granicami Księstwa Warszawskiego spowodowało pewne zniechęcenie społeczeństwa. Wzmocniono kordon graniczny, a każdego przybywającego z północnego brzegu Bugu uważnie śledziły oczy tajnych agentów. Austriacy gotowali się do nowego konfliktu z Francją, więc pobory do wojska i obciążenia podatkowe, które już przekroczyły wszelką miarę, rosły nadal, a z nimi rosła pośród Polaków nienawiść do habsburskiej monarchii. Arcyksiążę Karol donosił po objeździe obydwu Galicji, że „urzędnicy uciskają i wyzyskują ludność tak, jak dawni rzymscy prokonsulowie”¹⁰⁶. Młodzież w wieku poborowym dołączała do armii Księstwa, a prawie wszyscy oczekiwali jej rychłego nadejścia u boku Francuzów. Sytuacja bliska była wybuchu.

Wykorzystując fakt zaangażowania głównych siły Napoleona na Półwyspie Iberyjskim, Austriacy wkroczyli w kwietniu 1809 r. do Księstwa¹⁰⁷. Po bitwie pod Raszynem zajęli Warszawę, po czym ugrzęźli tocząc bitwy, boje spotkaniowe i potyczki. O tym, że nie byli pewni zwycięstwa, świadczy fakt, że to co dla nich najważniejsze, czyli kasy cyrkularne wywieźli na Węgry.



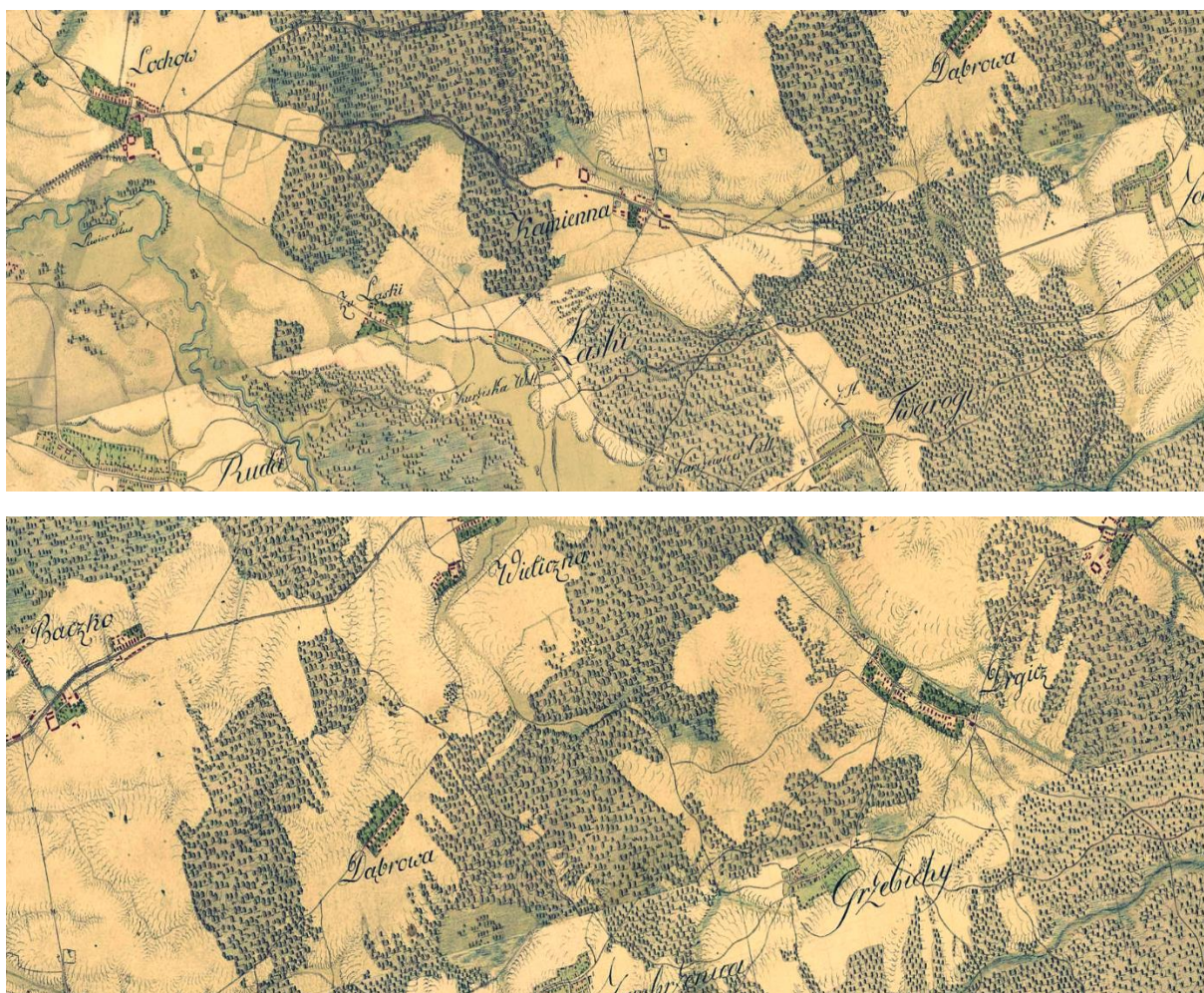
Ilustracja 36. Pochodząca z roku 1809 mapa okolic Broku z widocznym szanцем przedmostowym i przeprawą przez Bug¹⁰⁸. Umocnienia i most były dziełem inżynierów z armii Księstwa Warszawskiego. Na mapie przeprawa i szaniec znajdują się na wprost kościoła. W rzeczywistości szaniec znajdował się kilkaset metrów dalej w kierunku wschodnim.

¹⁰⁶ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 440.

¹⁰⁷ Więcej o wypadkach roku 1809 w opowieści [Szaniec](#).

¹⁰⁸ Aleksander Kociszewski, *Pod pruską okupacją i w granicach Księstwa Warszawskiego (1795-1815)*, [w:] Brok i Puszcza Biała, Ciechanów 1989, s. 73.

Z początkiem maja, Polacy rozpoczęli ofensywę na Lublin, Zamość i Sandomierz. Mieszkańcy Galicji, ku zaskoczeniu Austriaków nie okazali lojalności wiedeńskim nosicielom cywilizacji. Ofensywa polska rozwijała się błyskawicznie, trakty zapęłniły się karetami i wozami pełnymi cesarskich urzędników, uciekających wraz z rodzinami i nagromadzonym dobytkiem. Austriackie panowanie w Zachodniej Galicji rozleciało się niczym domek z kart i to, pomimo że w niektórych polskich kręgach, panowanie to cieszyło się ponoć sympatią: „Wszakże i to pewne, że Polacy pod żadnym rządem nie dali się tak znicestwić jak w Galicji; możniejsze domy kupiwszy sobie tytuł grafa lub barona, miały się za rzeczywiste podpory tronu rakuskiego [austriackiego] i w tym lubym upojeniu wyzbyły się wszelkich zakazanych myśli o wskrzeszeniu ojczyzny. Drobniejsza tylko szlachta, zwykle do ofiar gotowa, przechowywała niezmałony patriotyzm”¹⁰⁹.



Ilustracje 37, 38. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.

Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com.

¹⁰⁹ Stanisława hr. Wodzickiego wspomnienia..., s. 418.

SPISEK GORZKOWSKIEGO

Niewiele brakowało, aby dawna ziemia liwska stała się pod koniec XVIII w. zarzewiem nowego powstania. Nie miała to być jednak insurekcja podobna do innych, ale powstanie ludowe skierowane przeciwko wszystkim ciemniejszym także tym rodzimym. Na czele spisku stał Franciszek Gorzkowski, jakobin¹¹⁰ o poglądach nader radykalnych.

Idee Gorzkowskiego uważała za skrajne nawet większość jego kolegów, polskich jakobinów. Pośród nich był Jan Alojzy Orchowski, który pragnął włączyć do walki o ojczyznę wszystkie warstwy społeczne w tym chłopów. Kluczem do zachęcenia włościan, do orężnego wystąpienia miało być uwłaszczenie tych spośród nich, którzy dobrowolnie przyłączą się do czynu zbrojnego. Ziemię na własność dostać mieli także ci, których dwaj synowie pójdą do powstania. Gorzkowski szedł znacznie dalej i uważał za niezbędne „zniszczenie szlachty, właścicieli dóbr wytępienie”. Wolność i równość miała być przywilejem powszechnym, bez żadnych dodatkowych warunków, jak ten w postaci posłania dwóch synów do powstania.

Nasz rodzimy Robespierre urodził się na Warmii, w drobnoszlacheckiej, spauperyzowanej rodzinie. Jakimś sposobem jego rozliczne talenty dostrzegł biskup wileński, a zarazem wielki posiadacz ziemski Ignacy Jakub Massalski. Ekscelencja mnożyła swój majątek „lewem i prawem”, co pozwalało jej błyszczeć świetnością wielkiego magnata w całej Europie, przede wszystkim w Paryżu. Biskup Massalski uznał, że właśnie na tamtejszym uniwersytecie młodzieniec zyska ogłędę i świetne wykształcenie. Gorzkowski rzeczywiście został błyskotliwym geometrą i matematykiem oraz zyskał ogłędę, a do tego jeszcze coś, czego biskup z pewnością nie chciał i nie przewidział. Obcując z francuskimi radykałami, przesiąkł do cna ich ideami. Chciał zabrać się z Kościuszką i Pułaskim za Atlantyk, ale odwiódł go od tego biskup, który akurat bawił nad Sekwaną. Po powrocie do kraju Gorzkowski pracował w dobrach swego dobrodzieja. Po kilku latach przeniósł się do stolicy. Pracował jako urzędnik miejski, a w czasie Sejmu Czteroletniego brał żywy udział w życiu politycznym kraju. W okresie Targowicy zebrał wokół siebie grupę 12 zapalców i planował udać się z nimi do Francji, by walczyć z Prusakami i Austriakami. Pieniądzy na wyjazd nie miał, więc zwrócił się o zasiłek do króla Stanisława Augusta, ale nie otrzymał choćby szeląga. Brał ponoć udział w sprzysiężeniu kościuszkowskim i pełnił między innymi rolę łącznika między spiskowcami w kraju a tymi za granicą, m.in. z Tadeuszem Kościuszką i Hugonem Kołłątajem¹¹¹. W Warszawie zajmował się agitacją powstańczą pośród najbiedniejszych warstw ludności stolicy. Przekonywał do sprawy nawet włóczęgów i złodziei¹¹².

Gdy w kwietniu 1794 r. wybuchło Powstanie, to z żarliwością chwycił za broń, a gdy wróg zbliżał się do Warszawy, to służył swą wiedzą i instrumentami mierniczymi przy sypaniu szaniec wokół Warszawy. Wielką rolę w Powstaniu odgrywali wyznający idee republikańskie jakobini polscy, do których czołowych działaczy należeli: gen. Jakub Jasiński, gen. Józef Zajączek i pochodzący z położonej w powiecie nurskim wioski Brulino-Oprawczyki, były ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski. Aktem podstawowej wagi dla polskich jakobinów, była uchwalona w kwietniu 1793 r. przez jakobinów francuskich *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*. Końcowy punkt tego dokumentu głosi: „Kiedy rząd gwałci prawa ludu, powstanie

¹¹⁰ „Jakobin – członek radykalnego ugrupowania politycznego, działającego we Francji podczas rewolucji francuskiej, posługującego się przemocą i okrucieństwem”, [za:] Wielki słownik języka polskiego wjp.pl.

¹¹¹ Czesław Wycech, *Spisek Franciszka Gorzkowskiego*, Warszawa 1950, s. 30-31.

¹¹² Tamże, s. 37.

jest, tak dla całego ludu, jak dla każdej jego części, najświętszym z praw i najniezbędniejszym z obowiązków”¹¹³. Gorzkowski należał do Warszawskiego Klubu Jakobinów, a jego członkowie domagali się „ukarania zdrajców, rozprawy z tyranami i despotami-panami oraz konfiskaty złota i srebra na cele obrony narodowej”¹¹⁴. Do krwawych rozpraw wzywał zawieszony w czynnościach kapłańskich, ksiądz Józef Mejer. To właśnie on był jednym z inspiratorów i organizatorów tzw. wieszai zdrajców w czerwcu 1794 r., a następnie w stule i z pistoletem w ręku doglądał budowy szubienic. Pośród aktywnych uczestników tych wydarzeń był Franciszek Gorzkowski, a wśród tych biernych, bo wiszących na sznurze, znalazł się jego wielki dobroczyńca biskup Massalski.



Ilustracje 39, 40. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.

Źródło: *West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey*, na portalu maps.arcanum.com

Podczas oblężenia stolicy Gorzkowski poddał Kościuszcze plan, iż sam jeden zdoła podburzyć mieszkańców swej rodzinnej Warmii, a także Torunia i Gdańska, by tamtejsza ludność stanęła do walki z pruskim zaborcą. Warszawa była otoczona szczelnym, wrogim kordonem. Wyszedł z miasta z własnym, rodzonym synem, twierdząc, że to dziecko pewnego Niemca, kupca śląskiego, a on, nauczyciel o nazwisku Bitterman, ma za zadanie odstawić chłopca w domowe pielesze. Pruskie straże nie robiły trudności Gorzkowskiemu, który władał językiem niemieckim, niczym swym ojczystym.

¹¹³ Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z roku 1793, tłum. Tomasz Wysobłocki, na portalu researchgate.net.

¹¹⁴ Czesław Wycech, dz. cyt., s. 41.

Nasz bohater udał się na północ i energicznie przystąpił do rozszerzenia insurekcji. Perspektywy wyglądały obiecująco, zwłaszcza że do Bydgoszczy zbliżali się ze swymi oddziałami generałowie Jan Henryk Dąbrowski i Antoni Józef Madaliński. Niepomyślny finał bitwy pod Maciejowicami sprawił, że plany rozkrzewienia Powstania porzucono, bo wszystkie armaty, strzelby, szable i kosy potrzebne były w Warszawie.

Insurekcja Kościuszkowska upadła, doszło do III rozbioru, a Massalski, były pryncypał nie żył. Felicjan Zaleski¹¹⁵, posesor leżącej w powiecie liwskim wioski Cisie zapragnął pomierzyć swe grunty i w roku 1796 najął w tym celu właśnie Gorzkowskiego. Pracy do wykonania była moc, zwłaszcza że rewolucjonista odkrył na gruntach majątku bogate złoża torfu, cennego opał. Pan geometra znajdował pośród chłopów gorliwych słuchaczy i począł z nich lepić rewolucjonistów takimi m.in. słowy:

- Wszędzie po wsiach bardzo wielka jest bieda?
- Oj, to prawda panie jeometro!
- Panom ona nie szkodzi, wczoraj oddał pan wasz cesarzowi dwóch rekrutów, a więc może robić we wsi, co mu się podoba.
- To prawda panie jeometro.
- Oni nawet zdradzili Kościuszkę i wydali go przez niegodziwego Xięcia Ponińskiego Moskalom, ponieważ Kościuszko chciał uczynić dobrze wam wszystkim.
- Oj, to prawda panie jeometro.
- Gdyby tylko chłopci raz chcieli, wszystko by zrobili i byłiby wolnymi.
- My byśmy to chcieli panie jeometro, tylko to ciężko jest zrobić.
- Posłuchajcie mnie, a ja wam powiem, jak to zrobić.
- Powiedzcie nam panie jeometro, a my was posłuchamy.
- Ale czy mnie przyrzekacie, że o tem przed nikim nie powiecie bez mego pozwolenia.
- Przyrzekamy¹¹⁶.

Dalej objaśniał Gorzkowski, że między Bugiem, Wieprzem, Liwcem i Wisłą jest tak koło 60 tys. młodych, silnych, zdrowych chłopów, a panów nie więcej niż stu, w tym wielu chorych i słabych, tyle że panowie mieli swoich pomocników. Jako matematyk odwołał się do liczb pozyskanych podczas spisu powszechnego w 1788 r. Przedstawione proporcje wyglądały nieco gorzej, bo obliczył, że na każdych 648 chłopów przypadało 25 ciemężycieli: „3 dziedziców, 1 ksiądz, 12 sług pańskich i 9 żołnierzy”¹¹⁷.

Jak się jednak chłopci ruszą, to panów zgniotą, a do powstania przyłączy się lud i z innych części kraju. Razem wystąpi przeciwko ciemężycielom nie mniej niż 3 miliony ludzi, a takiej sile nikt się przeciwstawić nie zdoła. Na swoją stronę, trzeba tylko przeciągnąć chłopów z wiosek aż do Bugu: „Kiedy nas będzie wielka liczba, to jednej nocy we wszystkich wsiach uderzymy we dzwony, zapalimy drzewa po lasach [...] Lepszym panom zostawi się, co jest potrzebnym do życia na rok, a którzy byli i będą złymi, zginą jak ci, których na Rusi powieszano”^{118,119}.

¹¹⁵ Ziemianin, wielki patriota Leon Dembowski napotkał owego Zaleskiego na swej drodze w roku 1807, gdy zapragnął dołączyć do Armii Księstwa Warszawskiego i tak go opisał: „W wiosce tej [Cisie] mieszkał Zaleski, człowiek niezmiernie pocziwości. Nemrod [myśliwy] niezmordowany i wielki Napoleona wielbiciel. On to, byle tylko armii żołnierza przysporzyć, całą młodzież przez kordon austriacki przemyczał”, [za:] Dembowski s. 331.

¹¹⁶ Alojzy Orchowski, *Związek Gorzkowskiego 1796 r. między ludem założony (z rękopisu)*, „Przegląd Dziejów Polski”, 1839, cz. 3, s. 23-30.

¹¹⁷ Czesław Wycech, dz. cyt., s. 65.

¹¹⁸ Chodzi prawdopodobnie o rzeź dokonaną w Humanu, w 1768 r. [przyp. aut. artykułu].

¹¹⁹ Alojzy Orchowski, dz. cyt., s. 25.

Działania geometry wspomagało zawiązane w Warszawie tajne stowarzyszenie. Tamtejsi spiskowcy zaprezentowali idee Gorzkowskiego w formie rysunkowej, na kartonikach. Te swoiste ulotki przemycano do wioski Cisie, a emisariusze roznosili je dalej od wsi do wsi. Czy te twarde ulotki dotarły także do wiosek leżących nad samym Bugiem, tego nie wiadomo, ale można przyjąć, że tak. Gorzkowski polecił, aby miejscowi chłopci wskazywali mu co bystrzejszych włościan z kolejnych wiosek, po czym brał ich do roboty przy torfie i agitował. Spisek rozszerzał się pośród ludu i w pewnej chwili gotowi do zrywu byli ponoć włościanie z 9 parafii. Wiadomo, że do spisku wciągnięto szczególnie wielu włościan z wiosek: Cisie, Mrowiska, Długie, Kalenica i Dębe. Trudno powiedzieć, czy pośród ogarniętych wrzeniem parafii była jedna z tych, które swe granice opierały o Bug. Gorzkowski parokrotnie wyznaczał nową datę powstania, chcąc zgrać jego wybuch z innymi zbrojnymi wystąpieniami¹²⁰. Po roznieceniu ognia rewolucji między Wieprzem a Bugiem, powstańcza armia miała przemieszczać się na południe, celem połączenia z kroczącymi od strony Mołdawii Legionami Dąbrowskiego¹²¹. Godzinę zero Gorzkowski wyznaczył początkowo na 7 maja 1797 r., po czym przesuwiał ją wielokrotnie, aż do fatalnego końca.

Jak wiele rewolucji także i ta spłonęła na panewce za sprawą przypadku. Za pomocnika w pomiarach miał Gorzkowski młodego, równie jak on całkowicie oddanego sprawie postępu, młodego oficera artylerii Antoniego Perlesa. Po stronie ludu największe oparcie znalazła ta dwójka w osobie miejscowego wójta Łukasza Przyborowskiego. W czerwcu 1797 r., chcąc przyspieszyć wybuch gniewu, dał Perles zaufanemu chłopu, aż 500 ulotek, by ten rozniósł je do odleglejszych wiosek. Pół tysiąca grubych ulotek to rzecz do ukrycia w odzieży trudna. Właściciel dóbr Cisie napotkał emisariusza i spytał, dokąd i po co w dzień roboczy bieży? Zrewoltowany chłop dał jakąś wymijającą odpowiedź, więc pan nakazał poddanemu powrót do wsi. Jako że chłop nie wykazywał do tego chęci, to pan przyłożył mu batogiem, a bity krzyknął, że już niedługo będą panowie lud ciemnieżyć. Doszło do szamotaniny z towarzyszącym dziedzicowi strażnikiem, ulotki wypadły, wieśniaka zatrzymano i bito, dopóki ten nie wyznał, od kogo ulotki dostał i dokąd je niósł.

Pan kazał natychmiast przyprowadzić do siebie Gorzkowskiego i Perlesa, a że ci okazali się wyjątkowo hardzi, to obydwaj trafili do siedleckiego cyrkułu. Austriacy potraktowali sprawę nadzwyczaj poważnie, bo przecież kilka miesięcy wcześniej sformowano we Włoszech Legiony Polskie, a prawie równocześnie z aresztowaniem Gorzkowskiego, rozbito 200-osobowy polski oddział, który próbował wkroczyć na Bukowinę, by wywołać powstanie. Obu zatrzymanych wrzucono do ciemnego lochu i zakuto w kajdany. Do wioski Cisie zjechał zaś z Siedlec komisarz von Bäcker, by wykryć uczestników spisu wśród chłopów.

Dla uniemożliwienia ewentualnego odbicia przetrzucano pojmanych z więzienia do więzienia, aż w końcu trafili do lochów krakowskich. Warunki były tak ciężkie, że słabszy Perles wkrótce wyzionął ducha. Gorzkowski trzymał się dzielnie, a nawet prowadził agitację wśród współwięźniów. Ten nałogowy spiskowiec, jeszcze za życia Perlesa zawiązał w więzieniu sprzysiężenie z innymi przetrzymywanymi i służbą więzienną. Zamierzali opanować zamek, zdobyć broń i rozpocząć rewolucję. Spisek jednak wykryto¹²².

¹²⁰ Czesław Wycech, dz. cyt., s. 68.

¹²¹ Tadeusz Mencil, dz. cyt., s. 432.

¹²² Czesław Wycech, dz. cyt., s. 75.

Najbardziej uciążliwe były codzienne, ciągnące się w nieskończoność przesłuchania. Austriacy śledczy musieli się jednak odnosić do świetnie wykształconego, zubożałego, ale jednak szlachcica z pewnym respektem, skoro Gorzkowski pozwalał sobie na żarty:

Zapytany od inkwizytora jaki mój stan; baron jestem Rzeszy Niemieckiej, odpowiedziałem z powagą. Zadziwiony inkwizytor pyta się, jakim sposobem jestem baronem? – pradziad mój był na wyprawie z Sobieskim, gdy wojsko polskie Wiedeń od Turków uwolniło. Cesarz Leopold przez wdzięczność wyrzekł: Wszystkich Polaków tutaj będących, czynię i ogłaszam baronami św. cesarstwa rzymskiego. Rozgniewany inkwizytor zawołał: to jest kłamstwo i nogami kilkakrotnie w ziemię uderzył. Porwałem się z ławki równie uderzając nogą o ziemię i silnie wstrząsnąłem kajdanami; co mówię, zawołałem, jest prawdą; gdyby nie wojsko polskie, Austriacy zginęliby w takich jak ja okowach od Turków. Musisz to zapisać w protokół. Dźwięk piekielny łańcuchów i kajdan, które jeszcze mocniej zatrzęsłem, tak inkwizytora zatrwożył, iż pobladł i grzeczniej ze mną odtąd się obchodził”¹²³.

Broniąc się przed oskarżeniem o przestępstwo najpoważniejsze, czyli o zdradę stanu, Gorzkowski podkreślał, że nie występował przeciwko państwu, ale chciał tylko uwolnić chłopów od poddaństwa, wprowadzając w ten sposób w życie reformy cesarza Józefa II. Nie zdradził tożsamości żadnego z chłopów, utrzymując, że owszem, z tym i z owym zagadał, ale nigdy o imię nie pytał. Po trzech lata śledztwa zapadł wyrok najsurowszy – szubienica! Zaraz po ogłoszeniu tej hiobowej wieści, sędziowie powstali jednak ponownie, zdjęli czapki, po czym ogłoszono, że cesarz w swym miłosierdziu życie przestępcy daruje, skazując go jedynie na wygnanie. W tym samym mniej więcej czasie Austriacy uwolnili kilku innych polskich więźniów m.in. Hugona Kołłątaja, więc wielu przypuszcza, że łaska monarchy wynikała z zabiegów dyplomatycznych czynionych przez Francuzów.

Zaraz po ułaskawieniu wydano Gorzkowskiemu paszport i jeszcze tego samego dnia odstawiono do granicy. Wrócił do żony, do Warszawy i oficjalnie porzucił politykę, oddając się całkowicie nauczaniu matematyki. W prywatnych jednak rozmowach nie krył się ze swymi ideami, o czym dwaj „magnaci polscy, jeden niecny minister, a drugi sławny dygnitarz nauką, lecz skąpy w rozsądek”¹²⁴, donieśli władzom pruskim, a te wydały wicherzyciela z kraju.

Błąkał się po różnych miejscach, cierpiąc nędzę, aż wreszcie znalazł przyjazne schronienie w Lipsku. Zyskał finansowy oddech, nauczając młodego, pochodzącego ze znanego rodu Rosjanina. Rosjanin wszystko łapał w lot, ale „bardzo był trudny w pojęciu zasad wolności, które Polak w młodym sercu moskiewskim najusilniej pragnął zaszczerpić”¹²⁵.

Po utworzeniu z woli Napoleona Księstwa Warszawskiego Gorzkowski powrócił do Warszawy, nie czując jednak do wodza Francuzów żadnej wdzięczności, a winiąc go za obalenie republiki. Dostał podrzędne stanowisko urzędnicze w Izbie Obrachunkowej i z trudem wiązał koniec z końcem. Umarł w nędzy w listopadzie 1830 r. tuż przed wybuchem Powstania. Jakby się na sprawę nie patrzeć, to właśnie w naszym, szeroko pojętym regionie, zrodził się „pierwszy ruch o społeczne ideały, ruch utopijny, który powstał wśród stosunków kraju rolniczego i dążył, wobec tego do zbudowania wspólnoty rolniczej”¹²⁶.

¹²³ Alojzy Orchowski, dz. cyt., s. 27.

¹²⁴ Tamże, s. 28.

¹²⁵ Tamże.

¹²⁶ *Jak chłopci polscy walczyli o wolność*, Kraków 1907, s. 19.

MAPY

W roku 1756 sprzymierzona wówczas z Francją Austria podjęła próbę odzyskania utraconego na rzecz Prus Śląska. Zmagania, w których udział wzięły różne armie, a przede wszystkim rosyjska, toczyły się ze zmiennym szczęściem przez lat siedem. Na mocy układu pokojowego z 1763 r. Śląsk pozostał w granicach Prus.

Zdaniem austriackich dowódców jedną z przyczyn niepowodzeń w działaniach wojennych był brak aktualnych i precyzyjnych map, co opóźniało przemieszczanie się oddziałów w terenie. Już rok po zawarciu pokoju cesarzowa Maria Teresa nakazała Kwatermistrzostwu Sztabu Generalnego dokonanie dokładnego pomiaru wszystkich obszarów imperium Habsburgów, a następnie sporządzenie map. Głównym inicjatorem tych pomiarów był syn Marii Teresy, późniejszy cesarz Józef II. On też nadzorował wykonanie dzieła, które przeszło do historii pod mianem „zdjęcia józefińskiego”. Większością prac przy sporządzaniu map terenów Rzeczypospolitej zajętych przez Austrię w wyniku I rozbioru, kierował Friedrich von Mieg, stąd też w polskim piśmiennictwie mapy te nazywane są często mapami Miega. Prace wykonywano przy zastosowaniu najnowocześniejszych dostępnych wówczas metod i instrumentów: triangulacji, stolika mierniczego, liniału przeziernikowego, busoli, astrolabium i kwadrantu. Mapy wykonano głównie w skali 1 : 28.800, a jeden cal wiedeński (26 mm), odpowiada 400 sążniom wiedeńskim (758,6 m) w terenie.

W latach 1801-1804, na podobnych zasadach wykonano mapę Zachodniej Galicji, a w tym obszarów leżących po lewej stronie Bugu. Pracami kierował pułkownik Antoni baron Mayer von Heldensfeld, który przeprowadził trudną do zliczenia liczbę roboczych podróży w terenie, ale nad Bug zajrzał dopiero w roku 1804. Nadzorował pracę 36 oficerów, kartografów wojskowych. Każdemu z nich towarzyszyło 5 pomocników¹²⁷.

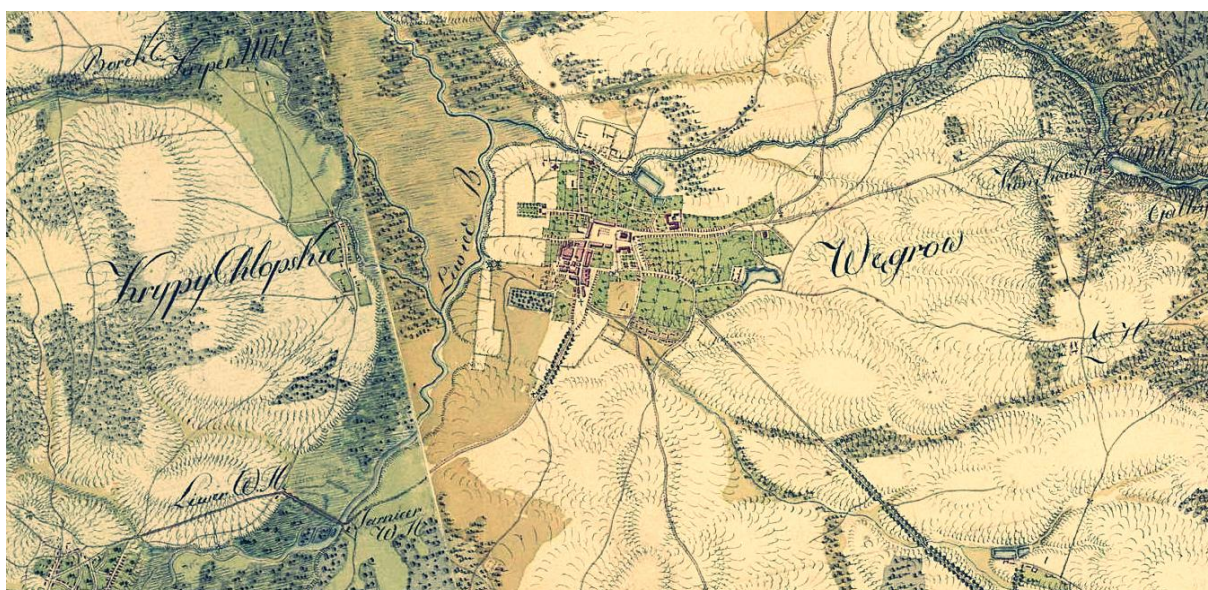
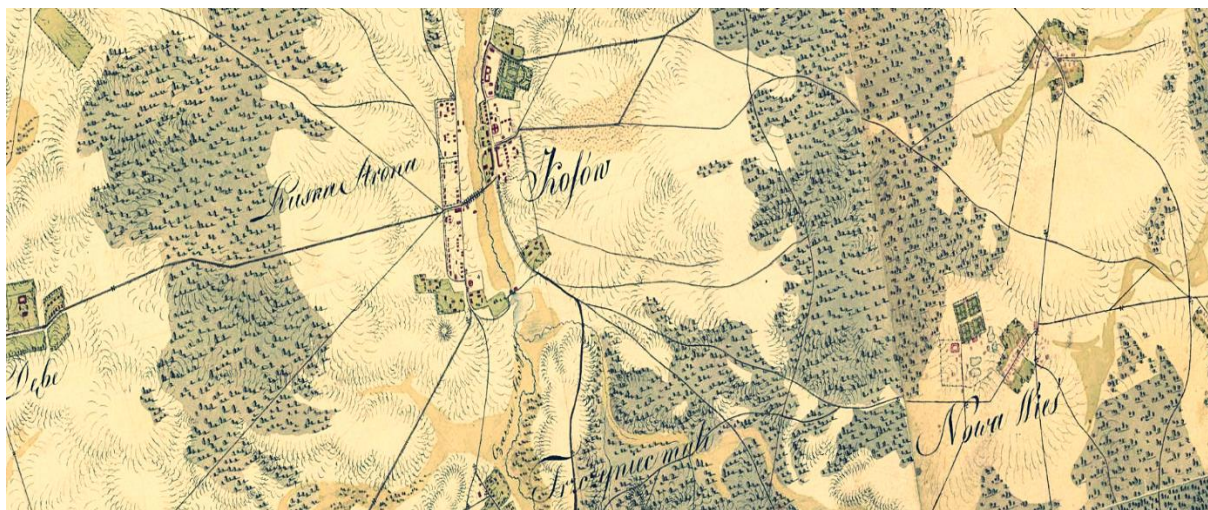
Austriackie mapy wraz z pochodzącymi z tamtego okresu pruskimi mapami Textora¹²⁸, dają nam doskonałe kartograficzne odwzorowanie naszego regionu w początkach XIX w. To prawdopodobnie te dzieła kartografii można uznać za jedyny pozytywny efekt kilkunastoletniego panowania obu zaborców.

Omówione mapy nie były jednak pierwszymi sporządzanymi przez Austriaków, a dotyczącymi naszego regionu. Wkrótce po III rozbiorze wykonano bowiem mapę biegu Bugu od ujścia do Wisły, do Niemirowa. Mapa służyła przy rozmowach dotyczących szczegółowego przebiegu granicy z obszarami zaanektowanymi przez Prusy i została wykonana w skali 1 : 115.200. Jest jednak prawdopodobnie dostępna wyłącznie w archiwach austriackich.

Józefińskie mapy obszarów Rzeczypospolitej zajętych w wyniku I rozbioru zostały znakomicie opracowane w wielotomowym dziele *Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779-1783*. Publikowanym arkuszom map towarzyszą szczegółowe opisy kartowanego terenu. Należy mieć nadzieję, że podobnego opracowania doczekają się także obszary zajęte przez Austriaków w wyniku III rozbioru.

¹²⁷ Ludomir Sawicki, dz. cyt., s. 50.

¹²⁸ Omówienie tych map znajduje się [TUTAJ](#).



Ilustracje 41, 42, 43. Fragmenty wykonanej w latach 1801-1804 mapy Zachodniej Galicji.
Źródło: West Gallicien (1801-1804) - First Military Survey, na portalu maps.arcanum.com

SZKOŁY WĘGROWSKIE XX. KOMUNISTÓW¹²⁹

1. Co do funduszu tych szkół.

Za rządu zeszłego na utrzymanie profesorów gimnazjum węgrowskiego, kasa cyrkularna siedlecka wypłacała tym szkołom w dwóch ratach półrocznych tj. ostatniego kwietnia i ostatniego października po złp. 1000 in summa 2000 na cały rok szkolny. Prócz tego, na początku każdego roku szkolnego na półroczne ekspensa jako to podlepienie pieców, naprawę okien, utrzymanie szkolnego sługi itd., taż kasa płaciła szkołom złp. 460 stosownie do dekretów zeszłego rządu.

Funduszków miejscowych, legacji ani zapisów szczególnych na szkoły węgrowskie żadnych nie masz. Proboszcz węgrowski, jedynie przez chęć zasłużenia się publiczności pomnażaniem światła i edukacji w kraju, nie mając do tego ani funduszu, ani obowiązku, z ujmą dochodów własnych utrzymuje profesorów, zyskawszy pomoc żywienia i opłacania tychże profesorów oraz znoszenia innych ciężarów połączonych 2460 złp. rocznie przez rząd szkołom dopłacanych, jako też zasilany nadzieją powiększenia intraty dotąd bezskuteczną. Proboszcz kościoła i seminarium oraz rektor szkół JX. [jegomość ksiądz] Białobrzeski, mąż światły, obywatel i kapłan przykładny.

2. Co do gmachów szkolnych.

Dom na szkoły użyty ma długości łokci 173, szerokości łokci $13\frac{1}{2}$ ¹³⁰, wysokości ścian łokci 6, z dwiema przechodami i frontami, jeden na cmentarz, drugi na ulicę, na wschód letni i na zachód. Zamyka w sobie 5 sal, z których: pierwsza długa łokci $13\frac{1}{2}$; druga łokci $10\frac{1}{2}$, szeroka łokci 12; trzecia długa łokci $10\frac{1}{2}$, szeroka łokci 12; czwarta długa łokci 7, szeroka łokci 12; piąta długa łokci $13\frac{3}{4}$, szeroka łokci 6. Salę na popisy, której tu nie masz, wyręcza refektarz. Muzeum, biblioteki, narzędzi fizycznych i matematycznych żadnych tu nie ma.

Reperacji żadnej wielkiej, szkoły tutejsze nie potrzebują.

3. Co do nauk tych szkół.

Nauki podług ustaw Komisji Edukacji Narodowej w tych szkołach podawane były, niektóre z książek zeszłego rządu.

Na egzaminie w czasie wizyty, uczniowie tych szkół z gramatyki JX. Kopczyńskiego i z wypisów oraz arytmetyki, geometrii i fizyki okazali postępek dość znaczny, równie, jak i z języków niemieckiego i francuskiego.

JX. Białobrzeski, proboszcz kościoła i szkół węgrowskich rektor, jako gorliwy o dobro edukacji narodowej urzędnik, należną swej gorliwości i staraniom, którełoży dla tych tu szkół, odebrał zaletę w raporcie tymczasowym Prześw. Izbie Eduk. przesłanym.

JX. Fabian Zawadzki, prefekt i nauczyciel matematyki, jako też JX. Andrzej Zawadzki, wymowy, poezji i języka francuskiego nauczyciel, celują między innymi nauczycielami. Liczbę celujących, jako też katalog wszystkich studentów tych szkół, przyłącza się.

¹²⁹ *Wizyta szkół gimnazjalnych...*, s. 144-148.

¹³⁰ Ówczesny łokieć to odpowiednik 59,6 cm [przyp. aut. artykułu].

Szkoły węgrowskie z położenia swego miejsca, jego zdrowości, dostatku domów katolickich w mieście na mieszkanie studentów służyć mogących, są ku wielkiej wygodzie dla młodzieży ludnych, a bliskich okolic tamtejszych, gdyby szlachta uboższa chciała swoje dzieci oddawać do szkół, ale i tu przesąd szlachty łukowskiej się rozciąga.

4. Konsygnacja nauczycieli szkół publicznych węgrowskich, ich zasługi i zdatności, sporządzona w r. 1810.

1. X. Fabian Zawadzki, lat 28, prócz urzędu prefekta szkół, daje matematyki w klasie IV i V. Do swego przedmiotu posiada zdatność dostateczną. Rok jeden był profesorem klasy III, rok drugi wymowy i poezji, tudzież matematyki, później prefektem i katechetą. Zdrowie i siły jego pozwalają mu dopełnić urzędu swego.

2. X. Jakub Wejchert, lat 25, daje historii, geografii, nauki chrześcijańskiej i moralnej, fizyki i języka niemieckiego w klasie IV i V. Do przedmiotów swoich posiada zdatność dostateczną. Prócz niemieckiego języka, którego uczył przez lat 4, był profesorem klasy III rok jeden, historii i geografii rok drugi. Zdrow i silny do pracy.

3. X. Andrzej Zawadzki, lat 24, daje wymowy i poezji w klasie IV i V, tudzież języka francuskiego w klasie III, IV i V. Zdatny dostatecznie do swoich przedmiotów, uczył języka łacińskiego w I i II rok jeden, zdrow.

4. X. Jan Matliński, lat 24, daje wszelkich nauk w klasie III, zdatny. Był profesorem szkół normalnych rok jeden, a drugi historii i geografii w innym gimnazjum, zdrow.

5. X. Adam Gumowski, lat 25, daje wszelkich nauk w klasie II, zdatny. Był profesorem szkół normalnych rok jeden, a drugi historii i geografii w innym gimnazjum, zdrow.

6. Augustyn Perski, kleryk, lat 22, jest profesorem klasy I, zdatny, zdrow*.

5. Uczniowie szkół węgrowskich w zdatności i postępkach celujący w r. 1810.

W klasie I: Borkowski Bonifacy, Czapczyk Łukasz, Polkowski Piotr, Świątkowski Paweł, Drozdowski Jan i Bilewicz Ignacy.

W klasie II: Świnarski Marcin, Kulichewicz Jan, Bieliński Wincenty, Rabiński Stanisław, Rozwadowski Jan, Zatkalik Józef i Żebrowski Franciszek.

W klasie III: Świnarski Marcin, Zatkalik Wincenty, Wojewódzki Tadeusz, Lisiecki Adam, Zatkalik Antoni i Dzięciołowski January.

W klasie IV: Zawadzki Stanisław, Sawicki Franciszek i Jankowski Józef.

W klasie V: Glinka Ignacy i Wąglewski Ignacy**.

6. Raport o studentach szkół węgrowskich w roku 1810.

Raport ten zawiera naprzód imienny spis „uczniów początkowych”, których jest 66.

Dalej idzie raport o uczniach klasy I. Było ich w ciągu roku razem 65. Z tych opuściło szkoły przed zamknięciem roku szkolnego 11, jednego jednak z nich klasyfikowano. Wiek uczniów tej klasy wahał się między 9 a 17 rokiem, a mianowicie skończył 9 lat jeden uczeń, 10 lat 7 uczniów, 11 lat 9 uczniów, 12 lat 15 uczniów, 13 lat 10 uczniów, 14 lat 8 uczniów, 15 lat 9 uczniów, 16 lat 3 uczniów, 17 lat 3 uczniów.

Zdrowie uczniów sklasyfikowano jako „dobre”, „mierne” i „słabe”. Zdrowie „dobre” wykazano u uczniów 45, zdrowie „mierne” u 6 uczniów, zdrowie „słabe” u 4 uczniów; nie sklasyfikowano 10.

Do oznaczenia pilności użyto not: wielka, dobra, nadmierna, mierna, mała. „Wielka” pilność była u 6 uczniów, „dobra” pilność u 23 uczniów, „nadmierna” pilność u trzech uczniów, „mierna” u 14 uczniów, a „mała” pilność u 12 uczniów; 10 nie klasyfikowano.

Postępek w naukach, a w szczególności w łacinie, w niemieczyźnie, w arytmetyce, w historii naturalnej, w nauce chrześcijańskiej i moralnej, w historii dziejów ludzkich i geografii oraz w formowaniu charakteru tj. kaligrafii, klasyfikowano notami: wielki, znaczny, dobry, nadmierny, mierny, mały, zły, żaden.

Pomiędzy notami do sklasyfikowania obyczajów znajdujemy następujące: notowany, stateczny, nieuważny, uważny, płochy, niestateczny,

Pierwszy, celujący uczeń klasy I miał takie świadectwo. Borkowski Bonifacy z powiatu siedleckiego, lat 15: zdrowie dobre; pilność wielka; postępek w łacinie wielki; w niemieczyźnie dobry; w arytmetyce wielki; w historii naturalnej dobry; w nauce chrześcijańskiej i moralnej dobry; w historii dziejów i geografii dobry; w formowaniu charakteru dobry; w obyczajach stateczny.

Klasa II liczyła 36 uczniów w wieku od 10 do 17 lat. W ciągu roku wystąpiło 8, a mianowicie 4 z niewiadomych przyczyn, 2 dla słabego zdrowia, 1 wskutek „słabej pojętności i niedostatku zdatności do nauk”, a 1 zaciągnął się do wojska w październiku.

W klasie III było 20 uczniów, z których w ciągu roku 2 wystąpiło, a 1 został oddalony „dla braku zdatności i postępu”. Najmłodszy uczeń skończył 11 rok, a najstarszy 20 rok życia.

Do klasy IV zapisało się 20 uczniów w wieku 13-24 lat. Jeden z nich opuścił szkoły w ciągu roku. Dwóch uczniów, jeden 17-letni, drugi 18-letni, otrzymali notę – rozwiązy.

Klasa V miała 15 uczniów. Z nich oddalono 1 „dla złych obyczajów”, 1 wstąpił do wojska, a 2 opuściło zakład z powodów niewiadomych. Obyczaje dwóch uczniów sklasyfikowano jako rozwiązy.

Pierwszy, celujący uczeń klasy V, Ignacy Glinka z departamentu siedleckiego, liczący lat 14, otrzymał takie świadectwo: zdrowie dobre; pilność wielka; postępek ogólny wielki; we francuskim języku dobry; w niemieczyźnie dobry; w geometrii dobry; w fizyce dobry; w religii prawie dobry; w historii dziejów i geografii wielki; w obyczajach stateczny***.

* Sporządził i podpisał powyższą konsygnację X. Jakub Białobrzewski, rektor szkół.

** Powyższy wykaz podpisał własnoręcznie X. Jakub Białobrzewski, rektor szkół.

*** Raport o uczniach wszystkich klas podpisał własnoręcznie X. rektor Białobrzewski.

BIBLIOGRAFIA

- Bereza Wojciech, Okniński Witold, *Sądownictwo siedleckie : tradycje i współczesność*, Warszawa : Wolters Kluwer Polska, 2010.
- Bobkowska Wanda, *Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początku XIX w.*, Kraków : Polska Akademia Umiejętności, 1928.
- Bukowski Waldemar, Janeczek Andrzej, *Mapa józefińska Galicji (1779–1783) w przededniu edycji. Przedmiot i założenia programu wydawniczego*, „Studia Geohistorica. Rocznik Historyczno-Geograficzny”, nr 1, 2013, s. 91–112.
- Dembowski Leon, *Moje wspomnienia*, t. 1, Petersburg : Księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1898.
- Dobrzański Jan, *Losy szkolnictwa średniego w Zachodniej Galicji*, „Rocznik Lubelski” 1967, T. 10, s. 179-191.
- Jak chłopcy polscy walczyli o wolność*, Kraków : odbito w Drukarni Narodowej, 1907.
- Jarosiewiczówna Maria, *Polacy pod rządem austriackim na początku XIX wieku*, „Biblioteka Warszawska” 1913, t. 3, s. 568-599.
- Kalinka Walerian, *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*, Paryż 1853.
- Kociszewski Aleksander, *Pod pruską okupacją i w granicach Księstwa Warszawskiego (1795-1815)* [w:] *Brok i Puszcza Biała*, Ciechanów : Towarzystwo Przyjaciół Broku – Urząd Miasta i Gminy w Broku, 1989, s. 59-83.
- Kołodziejczyk Arkadiusz, *Z dziejów węgrowskiej szkoły księży komunistów 1711-1833*, „Szkice Podlaskie” 1996, t. 5, s. 28-44.
- Kowalczyk Rafał, *Władca wizjoner. Reformy agrarne Józefa II*, „Zeszyty Wiejskie” 2016, z. 22, s. 401-412.
- Litauer Jan Jakub, *Fragmenty z dziejów polskiego sądownictwa porozbiorowego*, Warszawa : Gebethner i Wolff, 1915
- Mazurkiewicz Józef, *Pozostałości dawnego polskiego prawa hipotecznego na terenie b. Galicji Zachodniej*, „Rocznik Lubelski” 1960, T. 3, s. 177-180.
- Mencel Tadeusz, *Galicja Zachodnia 1795-1809*, Lublin : Wydawnictwo Lubelskie, 1976.
- Nowacka Maria, *Rozwój medycyny a poziom świadomości zdrowotnej w XVII wieku*, „Roczniki Filozoficzne” 2014, T. 62, nr 4, s. 103-120.
- Orchowski Alojzy, *Związek Gorzkowskiego 1796 r. między ludem założony (z rękopisu)*, „Przegląd Dziejów Polski”, 1839, cz. 3, s. 23-30.
- Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815*, cz. 3, Warszawa : Kazimiera Gadomska, 1907.
- Pelczar Roman, *Sieć szkół niemiecko-żydowskich w Galicji w latach 1774–1873. Uwarunkowania i dynamika rozwoju*, „Kultura – Przemiany – Edukacja” 2016, T. 4, s. 11-40.

Rzut oka na prowincje przyłączone do Księstwa Warszawskiego, „Pamiętnik Warszawski” 1810, T. 1, nr 2, s. 255-255.

Sawicki Ludomir, *Pułkownika Antoniego barona Mayera von Heldensfeld zdjęcia topograficzne w Polsce w latach 1801-1804*, Kraków : nakładem Księgarni Geograficznej ORBIS, 1928.

Schnür-Peplowski Stanisław, *Cudzoziemcy w Galicji*, Kraków : Spółka Wydawnicza Polska, 1898.

Skoczek Alojzy, *Rys historyczno-statystyczny szkół ludowych w Galicyi od roku 1772 po 1867*, Kraków : nakładem autora, 1869.

Studnicki Władysław, *Memorial Baldacciego*, „Biblioteka Warszawska” 1903, T. 3, z. 1, s. 1-26.

Stanisława hr. Wodzickiego wspomnienia z przeszłości, Kraków : w Drukarni Leona Paszkowskiego, 1873.

Witulich Damian, *Falszywa odezwa Kościuszki do rodaków*, „Słupskie Studia Historyczne” 2008, nr 14, s. 153-161.

Wizyta szkół gimnazjalnych w czterech nowych departamentach Księstwa Warszawskiego w roku 1810, oprac. A. Karbowski, „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce” 1904, T. 10, Kraków 1904, s. 46-70.

Wycech Czesław, *Spisek Franciszka Gorzkowskiego*, Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1950.

Żebrowski Tadeusz, *Zarys dziejów diecezji płockiej*, Płock : Płockie Wydawnictwo Diecezjalne, 1976.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Księga ochrzczonych parafii Sadowne 1797-1810, Kancelaria Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Jana Chrzciciela w Sadownem.

Akta dotyczące łąk położonych w dobrach Wyszaków, należących wcześniej do m. Kamieńczyk; spór urzędu domen w Wyszkanie z m. Kamieńczyk o łąkę położoną nad Bugiem, sygn. 1/0/170/2/1056a, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE

Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794, z. 28, *Raporty generalnych wizytatorów z roku 1785*, oprac. Teodor Wierzbowski, Warszawa 1914.

Komisja Edukacji Narodowej 1773-1794, z. 29, *Raporty generalnych wizytatorów z roku 1786*, oprac. Teodor Wierzbowski, Warszawa 1914.

Schematismus für das Königreich Westgalizien 1798, Kraków : Joseph Georg Trassler, 1797.

Schematismus für das Königreich Westgalizien 1799, Kraków : Joseph Georg Trassler, 1798.

Schematismus für das Königreich Westgalizien 1800, Kraków : Joseph Georg Trassler, 1799.

Schematismus des Königreiches Galizien und Lodomerien für das Jahr 1809, Lwów : Joseph Johann Piller, 1808.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z roku 1793, tłum. Tomasz Wysobłocki, na portalu *researchgate.net* [dostęp 16.04.2025].

Josephinische Landesaufnahme von Ostgalizien, na portalu Österreichisches Staatsarchiv *oesta.gv.at* [dostęp 22.04.2025].

Mapa topograficzna Galicji (1779–1783) z Archiwum Wojennego w Wiedniu. Program wydawniczy, na portalu *iaepan.vot.pl* [dostęp 23.04.2025].

West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey, na portalu *maps.arcanum.com* [dostęp 16.04.2025].

Wielki słownik języka polskiego, na portalu *wsjp.pl* [dostęp 15.04.2025].

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Fragment mapy autorstwa Franza Reissera (1771-1836), *Ost und West Galizien nach den neusten beobachtungen* (pol. *Mapa Wschodniej i Północnej Galicji według najnowszych obserwacji*). Mapa została wydana w Wiedniu w roku 1805. Widoczna na mapie żółta kreska stanowi granicę między cyrkulami wiaźowieńskim (oznaczonym jako I) i siedleckim (oznaczonym jako II). Świadczy to, że na mapie uwzględniono stan sprzed listopada 1803 r., czyli sprzed wydania edyktu o ponownym połączeniu wymienionych dwóch cyrkulów w jeden siedlecki. To zgodnie tym edyktem Zachodnia Galicja przestała być osobnym krajem koronnym i została włączona do Galicji ze stolicą we Lwowie. Z dróg w naszym regionie został uwzględniony jedynie Gościniec Litewski, obfitujący w oznaczone trąbkami sygnałowymi stacje pocztowe. Podwójne kółka to miasta, symbole zaś takie, jak ten obok miejscowości Kossów czy Nur, oznaczają według legendy mapy, rynki targowe. Źródło: Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych *rcin.org.pl*.